№ 211. 4. 4. We Lwowie, — Piątek dnia 2. Września 1892. Rok XXXI.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincyi o godz. 8. wieczorem. W dniu świątecznym dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—. Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCYI: ulica Czarneckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

# GAZETA NARODOWA





## Z tajników ruskich stronnictw.

**Lwów** d. 1. września.

Doniośliśmy w swoim czasie, iż podczas zamierzonego pobytu cesarza we Lwowie, pomiędzy innemi miała mu przedstawić się pod przewodnictwem posła Romańczuka deputacya, złożona z delegatów rozmaitych stowarzyszeń ruskich — z członków ruskich klubów poselskich w sejmie i w Radzie państwa — a to niby jako reprezentacya ruskiej ludności kraju.

*Hałyckaja Ruś*, główny organ moskalofilskiej partyi, umieszcza w numerze z dnia wczorajszego szczegółowy opis cichej, ale niemniej przeto zawziętej walki zakulisowej, jaka stoczoną została o przedmiocie, czy ma się przedstawić narodowcami a moskalofilami. Twierdzi też *Hałyckaja Ruś*, że pan namiestnik zobowiązał się ostatecznie wyjednać u cesarza audyencyę dla dwóch odrębnych deputacyi ruskich: narodowców, pod przewodnictwem posła Romańczuka, i moskalofilów, czyli, jak się oficyalnie nazywają „stara russkaja partyja“ pod przewodnictwem ks. dra Delkiewicza, profesora historyi kościelnej na uniwersytecie lwowskim, i prezesa instytutu „Narodnyj Dom“. Jeżeli więc byłoby istotnie przyszło do tego, iż obie te deputacye miałyby stanąć przed cesarzem, wówczas zaszedłby był fakt doniosłego znaczenia, i niezmiernie drażliwy — mianowicie, iż stanęłyby przed monarchą dwie ruskie deputacye, reprezentujące dwa wręcz przeciwne prądy polityczne, z których każda naturalnie starałaby się z całym naciskiem przedstawić siebie jako wyłącznie patentowaną, jedynie prawdziwą i legalną przedstawicielkę narodu ruskiego.

W oświetleniu tłumnej emigracyi włościan zbaraskich z pod berła cesarza austryackiego za kordon, wobec przez tajnych rezydentów tej komedyi nikczemnej zorganizowanej tak, iż wybuchła ona właśnie w przededniu zapowiedzianego przyjazdu cesarza, i gdy tak moskalofilska *Hałyckaja Ruś* jak i *Diło* p. Romańczuka fakt ten tłomaczyły jednakowo: jako wynik doli ludu ruskiego w Austryi, trudnej do wytrzymania — zaiste, wiernopoddańcze przemowy obu wyżwymienionych deputacyi do cesarza byłyby dziwne.

*Hałyckaja Ruś* w następujący mniej więcej sposób opowiada przebieg intrygi moskalofilów przeciwko przygotowanemu przez posła Romańczuka wystąpieniu narodowej deputacyi ruskiej pod jego przewodnictwem wobec cesarza:

„Nie wiadomo nam — pisze organ moskalofilów, z jakiego powodu cesarz podczas teraźniejszej bytności swojej we Lwowie nie miał odwiedzić „Narodnego Domu“. Nie zważając jednak na to (co za wspaniałomyślność! Red. *Gaz. Nar.*) ruskie stowarzyszenia: jak „Narodnyj Dom“, Bractwo stauropigijskie i „Matyca“ chciały przedstawić się cesarzowi, wyrazić mu wiernopoddańcze uczucia i prosić o ojcowską opiekę. Niezawiśle od tego lwowskie kółka Russkich, widząc nędzne i czem raz bardziej pogarszające się (!) położenie russkiej ludności w Galicyi tak pod względem politycznym jak i ekonomicznym, postanowiły wysłać do cesarza deputacyę z memoryałem, w którym miały być wyłożone zgodnie z prawdą życzenia i krzywdy ruskiej ludności, i byłaby wyrażona prośba, ażeby cesarz wziął wierny mu russko-galicyjski naród pod swoją potężną opiekę. Poczyniono też ku temu odpowiednie przygotowania — mianowicie zredagowano memoryał i wybrano deputacyę, w której skład wejść mieli przedstawiciele wszystkich stanów halickiej Rusi.

„Inicyatywę w staraniach o przedstawienie cesarzowi deputacyi ruskich stowarzyszeń podjął zarząd „Narodnoho Domu“, a w szczególności jego dostojny przewodniczący, ksiądz dr. Delkiewicz. W tym celu wybrał się kanonik Delkiewicz dnia 20. sierpnia b. r. do p. namiestnika hr. Badeniego, i uprasza go o dopuszczenie do cesarza deputacyi „Narodnoho Domu“. Na to odrzekł pan namiestnik, że program pobytu cesarza jest już ułożony i nie może być zmieniony, lecz jeżeli przedstawiciele ruskich stowarzyszeń chcą przedstawić się cesarzowi, niechaj przyłączą się do deputacyi Rusinów pod przewodnictwem posła Romańczuka, która po pierwsza o przyjeździe cesarza do Galicyi, zgłosił się w namiestnictwie z oznajmieniem, iż przyprowadzi deputacyę ruską, a nawet przedłożył już tekst przemówienia swego do cesarza.“

Dalej powiada moskalofilski organ długo i szeroko, jakie to oburzenie wywołała wiadomość o tym postępku posła Romańczuka w „Narodnym Domu“, w „Stauropigii“, w „Matycy“ i w zarządzie Towarzystwa ludowego imienia Kaczkowskiego t. j. we wszystkich stowarzyszeniach moskalofilskich, i że one postanowiły, iż żadną miarą nie poddadzą się pod przewodnictwo posła Romańczuka, a wystąpią przed cesarzem osobno. Zamiar p. Romańczuka ażeby on miał przedstawić się cesarzowi jako przewódzca Rusinów, napiętnowano jako poniżenie dla nich, a jako samozwańtwo z jego strony, pomimo iż on jest prezesem sejmowego i reichsratowego klubu posłów ruskich.

Na zaproszenie do udziału w ruskiej deputacyi, wystosowane do moskalofilskich stowarzyszeń pod adresem ks. dr. Delkiewicza, żadnej nie dano p. Romańczukowi odpowiedzi, a tylko udał się ks. Delkiewicz 26. sierpnia po raz wtóry do p. namiestnika z ponowną prośbą o osobną audyencyę u cesarza dla moskalofilskiej deputacyi. I jak powyżej wspomniano, pan namiestnik miał się zobowiązać do przedłożenia cesarzowi tej prośby, zastrzegając tylko, ażeby nie przedkładano memoryałów pisemnych.

Cesarz nie przyjechał — i tym sposobem zajście to, dosadnie charakteryzujące stosunki stronnictw ruskich w naszym kraju — spaliło na panewce, t. j. kończy się na dziennikarskiej polemice.

## Korespondencye.

**Poznań** d. 30. sierpnia.

(Kilka uwag po zjeździe polskich przemysłowców i projektowane towarzystwa).

*(J)* Już trzy tygodnie minęły od czasu jak minął Zjazd przemysłowców polskich w Poznaniu, który pod każdym względem udał się świetnie i z którego bezwarunkowo możemy być wszyscy zadowoleni. Trzy tygodnie minęły, a umysły dotąd się nie uspokoiły, i wszyscy jesteśmy tutaj ciągle pod wrażeniem tego, co na Zjeździe uchwalono i jakie z tych uchwał wynikną korzyści dla społeczeństwa polskiego, tak pod względem narodowym, jak pod względem podniesienia oświaty i rozwoju w naszych warstwach przemysłowych i rzemieślniczych, a więc i pod względem moralnym i materyalnym.

I słusznie! Bo sprawa ta jest nader ważną, jest może najżywotniejszą dla znękanego społeczeństwa polskiego pod zaborem pruskim.

I dlatego właśnie, że jest tak ważną, że wszyscy b e z w y j ą t k u żywo i gorąco nią się zajmujemy, będzie na czasie, że podam wam to, co zaczyna u nas wchodzić w krew i kości, a co i wam obojętnem nie jest, — bo obojętnem być nie może. I prasa nasza poznańska nie dość jeszcze rozebrała ważną tę kwestyę. Mojem zdaniem, należy brać szczegół po szczególe, poddać go sumiennej i uczciwej ocenie i krytyce, wycisnąć zeń jak z cytryny wszystko ujemne i wszystko dodatnie i tak następnie poddać opinii publicznej.

Tymczasem zakomunikuję Wam wrażenia, jakie odniosły z Zjazdu szerokie koła naszych warstw społecznych. Na Zjeździe były postawione pomiędzy innemi dwie najważniejsze sprawy, a mianowicie sprawa utworzenia związku, czyli z j e d n o c z e n i a w s z y s t k i c h t o w a r z y s t w jednolitemi ustawami i sprawa założenia o s o b n e g o t o w a r z y s t w a p o m o c y n a u k o w e j d l a u c z n i ó w, t e r m i n a t o r ó w r z e m i e ś l n i c z y c h i ubogich majstrów przemysłowych i rzemieślniczych.

Zdania pod względem obydwóch spraw były i są podzielone. Dotąd wszyscy się tutaj żywo i gorąco niemi zajmujemy, skutkiem czego wyrobiły się dwa różne stanowiska.

Sprawa urządzenia związku i założenia osobnej pomocy naukowej przepadła na Zjeździe i to ogromną większością głosów.

Co rozumieć należy przez związek, a co przez pomoc osobną naukową, czyli przemysłową?

Związek miał być rządem najwyższym, którego słuchać by miały wszystkie towarzystwa przemysłowe, któryby otaczał je pieczołowitą opieką i jednolitemi ustawami. Taki wniosek stawił na Zjeździe dr. Borowski, żądając, ażeby sprawę związku oddano do zorganizowania w ręce 15 mężów zaufania.

Rzecz ta na pozór bardzo pięknie się przedstawia, ale gdy wejdziemy głębiej w całą sprawę, gruntownie się w niej rozpatrzymy i zbadamy, musimy przyjść do tego przekonania, że sprawa związku przy obecnych stosunkach naszych towarzystw przemysłowych c h w i l o w o nic pozytywnego nam by nie dała, oprócz czczych i pustych deklamacyj.

Dlaczego? Oto dla tego, że brak nam po prostu kasy, pieniędzy, dalej ludzi z inteligencyi, którzy dziś na seryo u nas traktują sprawę przemysłu i rzemiosła i którzyby mieli gruntowną znajomość i doświadczenie w tej sprawie. A te warunki są koniecznemi, bez których związek przyniósłby tylko szkodę naszym towarzystwom przemysłowym a w następstwie tego całemu społeczeństwu polskiemu. Ażeby związek mógł istnieć, potrzeba — powtarzam — pieniędzy, któremi trzebaby opłacać ludzi, stojących na czele związku. Boć który w dzisiejszych ciężkich czasach będzie się chciał bezpłatnie poświęcać? Mieliśmy już u nas patronat nad towarzystwami przemysłowemi. Patronat się rozbił i to z tej prostej przyczyny, że nie było go czem opłacać. Tak samo miałaby się rzecz i z związkiem, na który zgodzić się nie można dopóty, dopóki nie będziemy mieli pewności i dowodów, że nasz stan przemysłowy i rzemieślniczy wyrobił w sobie do tyla swą samodzielność obywatelską i poczucie godności własnej, że związkowi upaśćby nie pozwolił. Takiego moralnego dorobku w naszych warstwach przemysłowych i rzemieślniczych jeszcze dziś nie mamy i potrwa jeszcze dosyć długo, zanim będziemy go mieli.

Projekt związku jest bardzo szlachetnym pomysłem. Ale cóż, kiedy na zrealizowanie go brak nam sił i warunków.

Gdyby projekt związku był na zjeździe przeszedł, byłby zaprowadził nasze towarzystwo przemysłowe na trzęsawice. Przy związku nie pracowałyby one tyle i tak samodzielnie jak dzisiaj, ale oglądałyby się na związek, a ten nie wiele by im dać mógł, bo w gruncie rzeczy istniałby tylko z imienia. Wszystko rozbiłoby się skutkiem braku pieniędzy. Łatwo się to mówi, że towarzystwa będą dawały pieniądze na związek, ale gdy przyjdzie do czynu, to rzecz zupełnie odmiennie się przedstawi. Doznaliśmy już niejednych smutnych takich doświadczeń, a najlepszy dowód mamy przy płaceniu składek na prywatną naukę języka polskiego. Wszakżeż w tylu miastach ustała nauka polska z tej prostej przyczyny, że ludzie nie chcieli składkować. Z czysto więc praktycznych względów odrzucono sprawę związku.

Praktyczniejszą daleko rzeczą jest rozolucya ks. S t y c h l a, przyjęta na zjeździe, a żądająca, aby odbywały się peryodyczne zjazdy prezesów towarzystw przemysłowych, którzyby nawzajem pouczać się mogli, z czegoby później same towarzystwa korzystały i w razie potrzeby mogliby prezesowie wybrać z grona swego stały wydział, którego siedliskiem byłby Poznań. Peryodyczne takie zjazdy prezesów będą dalszym krokiem łączności towarzystw przemysłowych i będą mogły przynieść znakomitą korzyść. Prezesowie posiadający zaufanie swych towarzystw przywieźliby ze sobą rozmaite doświadczenia, a wspólne ich narady dążyłyby do podniesienia wszystkich towarzystw przemysłowych. Zjazdy prezesów bezwarunkowo wymagają mniej zachodów, a zrobią daleko więcej, aniżeli patronat lub związek.

Rozbiła się także na zjeździe sprawa utworzenia osobnej pomocy przemysłowej. Pomoc przemysłowa miała istnieć obok tow. Pomocy naukowej im. Karola Marcinkowskiego i wspierać tylko utalentowaną młodzież rzemieślniczą, przemysłowo-handlową, pracującą w ogóle praktycznie na stopniu uczniów i czeladników, taką, która z natury swego zawodu nie kwalifikuje się do wsparcia przez istniejące tow. Pomocy naukowej.

W zasadzie można pochwalić projekt taki. Nie zachodzi jednak potrzeba utworzenia nowej takiej instytucyi obok istniejącej już prawdziwie pomnikowej instytucyi Pomocy naukowej im. Karola Marcinkowskiego, mianowicie, gdy ta instytucya w ostatnich czasach bardzo gorliwie popiera młodzież, poświęcającą się zawodom przemysłowym.

Sprawozdania towarzystwa Pomocy naukowej wykazują, ile stypendystów otrzymało subwencyę na naukę w zawodach przemysłowych. Wobec tego utworzenie nowego towarzystwa osłabiłoby niezawodnie działalność już istniejącego, a samo okazałoby się bezsilne, ażeby sprostać jedynie swemu.

W miejsce utworzenia nowego towarzystwa uchwalono rezolucyę, wedle której poleca się towarzystwom przemysłowym, aby wpływały na klasy przemysłowe, by te liczniej przystępowały do towarzystwa Pomocy naukowej imienia K. Marcinkowskiego i aby dawały subwencye temu towarzystwu na cele małego przemysłu.

Przeciwko rezolucyi tej nie ma nic do nadmienienia, zadokumentowała ona tylko o zdrowym zmyśle naszych warstw przemysłowych i rzemieślniczych.

---

**Londyn** 28. sierpnia.

(Wynik wyborów w Newcastle. — Partya robotnicza zadecydowała. — Epidemia).

Wynik wyborów w Newcastle jest niespodzianką dla obu obozów; liberali bowiem o nich zwątpili, unioniści zaś byli siebie pewni. Tymczasem pokazuje się, że oba stronnictwa źle obliczały sytuacyę. Unioniści z powodu ostatnich wyborów, w których ich kandydat Hamonds uzyskał 3000 głosów więcej od kandydata *homeruleu* Morleya, sądzili, że zwycięztwo to odniosła ich zasada. Naodwrót obecnie liberali zwycięztwo Morleya nad Rallim, przyjacielem politycznym Hammondsa, również kładą na karb zasady, twierdząc, iż większość wyborców oświadczyła się za homerulem. Wystarczy jednak naszkicować zakulisowe machinacye, by się rzecz przedstawiła w należytym świetle. Unionistom chodziło o pozbycie się z parlamentu Morleya, głównego sekretarza Gladstona. Dlatego odstąpili od zwyczaju swego, nieprzeszkadzania członkom gabinetu w utrzymaniu się na stanowisku deputowanego. Wszystko podsycać mogło tylko ich nadzieje, zwłaszcza, że Morley wyraźnie oświadczył, iż nie myśli popierać przedłożeń ustawowych, dążących do ustalenia 8 godzinnego czasu robotniczego. Między robotnikami zawrzało, Ralli natomiast zręcznie nadmienił, że będzie popierał 8-godzinny czas pracy dla górników i został uznany ich kandydatem.

Wobec tego niebezpieczeństwa zjawia się nagle Davitt i oświadcza, że w razie gdyby robotnicy z Newcastle nie poparli Morleya, stronnictwo irlandzkie przejdzie w najskrajniejszą opozycyę przeciw ustawom robotniczym. Po nim powtórzyli inni to samo, dodając, że Morley zobowiązał się do popierania innych radykalnych reform. Unioniści ze swej strony doszli do przekonania, że nieroztropną byłoby rzeczą wystąpieniem przeciw Morleyowi zrywać z swymi dawnymi przewódcami i osłabiać gabinet Gladstone'a. Nadszedł wreszcie dzień wyborów i Morley wyszedł z urny większością 2.000 głosów. Wybór jego zaś jest bezwątpienia wielką korzyścią dla nowego rządu, a dla przeciwników nauką.

Cholera, zawleczona przez rosyjskich żydów, płynących na statku „Gemma“ z Hamburga, zaczyna już w Londynie grasować. Sytuacya nieco się wikła, gdyż szpitale przepełnione ofiarami ospy nagminnej. Prowadzą się debaty różnych komisyj zdrowotnych, gazety nie szczędzą rad arcymądrych, ale w rzeczywistości mało co się robi. Nędza owych przybyłych żydów nie do opisania. Gdzież dobroczynny Hirsch?

---

**Paryż** d. 30. sierpnia.

(Markiz Morés przed sądem).

Wczoraj rozpoczęła się rozprawa karna przeciw markizowi de Morès, przywódcy antysemitów, z powodu tak bardzo przed kilku tygodniami omawianego pojedynku, w którym kapitan Mayer został zabitym. Przyczyną tego tragicznego pojedynku był artykuł zamieszczony w *Libre Parole*, a podnoszący różnicę między szpadą francuską a żydowską. Najpierw bili się kapitan Crémieu-Foa z Drumontem, a następnie tenże Crémieu-Foa z hrabią de Lamase, który przyjął na siebie odpowiedzialność za pomieniony artykuł. Przy tem ostatniem spotkaniu markiz de Morès był świadkiem hrabiego, a kapitan Mayer świadkiem Crémieu-Foa. Do warunków pojedynku wstawiono między innemi punkt, że protokół spotkania ma pozostać w tajemnicy. Mimo to protokół ten został opublikowany. Nazajutrz po publikacyi Morès spotkawszy Mayera, rzucił mu obelgę: „Jeden z nas złamał słowo, ale nie ja“. Przyszło więc do pojedynku na szpady, w którym Mayer zginął.

Sądy pociągnęły Morèsa do odpowiedzialności, oskarzając go o zabójstwo. Wraz z nim zasiedli na ławie oskarzonych Guerin i Lamase, świadkowie Morèsa, i Poujade i Delorme świadkowie Mayera. Galerye przepełnione publicznością; ponieważ jednak zachodziły obawy manifestacyj z pewnych stron, policya pilnie strzeże gmachu sądowego i porządku.

Przesłuchiwany Morès podaje, że nazywa się Antoni Amadeusz Manca de Vallombroso markiz de Morès, liczy 35 lat, jest właścicielem domu, podróżował po Ameryce, Indyach, Tonkinie i Tunisie. Następnie pytany o szczegóły zajścia odpowiada, że nie czuł jakiejś szczególnej nienawiści do Mayera, ani go prowokował, musiał jednak uważać go za zdrajcę tajemnicy protokołu, ponieważ ten protokół jemu właśnie w przechowanie oddanym został. Prezydent zarzuca Morèsowi, że zawsze występował i judził przeciwko żydom.

Morès: Nie mam żadnych szczególnych antypatyj. Nie możemy jednak zezwolić, aby armia była monopolem żydowskim. (Oklaski na galeryi).

W końcu swego przesłuchania wyraził Morès żal z powodu tragicznego wyniku pojedynku.

W drugim dniu rozprawy na galeryach panował ścisk olbrzymi. Najpierw przesłuchano jako świadka hr. Esterhazy'ego, który jakkolwiek niekorzystnie wyraził się o panu Morès, jako o autorze wiadomego artykułu, to jednak stanowczo odparł wszelkie zarzuty, czynione oskarzonemu, jakoby tenże, przez użycie ciężkich szpad do pojedynku, otrzymał jakąkolwiek, a tem mniej wielką przewagę nad Mayerem. Sprawa wyboru szpad należała zresztą do świadków i w danym razie tylko oni za takową mogliby być odpowiedzialni.

Z kolei przesłuchiwano lekarzy i fechtmistrzów, Tixiera, Roulota i Senille'go, którzy wszyscy oświadczyli, że szpady miały zwykłą formę i zwykły ciężar. W krótkiej walce, jakiem właśnie było spotkanie między Moresem a Mayerem, nieco lżejsze lub cięższe szpady nie mają żadnego znaczenia.

Gwałtowna scena wybuchła w czasie przesłuchiwania następnego świadka Leona Taxil, który w ostatnich czasach należy do zagorzałych katolików. Taxil powtarza fakt, który podał w *France Chrétienne*, a mianowicie, że Guérin w czasie procesu Drumont-Burdeau, miał wyrazić się w przedsionku sądowym:

— Potrzebujemy żydowskiego trupa, uduszę więc pierwszego lepszego.

Na to woła Guérin:

— To jest kłamstwo. Człowiek ten jest podłym łotrem.

Przewodniczący zażądał od Guérina cofnięcia tych słów, ten jednakże nie chciał tego z początku uczynić i dopiero na ponowne wezwanie

---

## KARTKA Z ŻYCIA ARTYSTKI.

### I.

Najwcześniejsze moje wspomnienia — a cofają się one o wiele lat wstecz, bo nie jestem młodą — prowadzą mię do ponurego, brudnego pokoju w pobliżu teatru Drury Lane. Sufit miał zakurzony, tapety spłowiałe i podarte, a światło dzienne dochodziło do niego skąpo przez okna nigdy nie myte. W jednym rogu pokoju stał staroświecki, zużyty fortepian, na którym leżały całe stosy zakurzonych, pożółkłych nut. Stała tu także wiolonczela, kilka skrzypiec i pult na nuty mego ojca, który był członkiem orkiestry w teatrze Drury Lane. Przypominam sobie także, że na ścianie wisiał portret pani Billington i miedzioryt Dawida Garicka, na fotelu mego ojca siedziała zwykle czarna kotka — moja najwierniejsza towarzyszka zabaw od najmłodszych lat.

Byłam bez matki; stworzeniem, samotnem, opuszczonem, małem, bez żadnej zabawy, bez wychowania. Nie umiałam czytać ni pisać. Leżało tu wprawdzie kilka zakurzonych książek z dziwacznemi okładkami, przedstawiającemi portrety dawnych aktorów, poprzebieranych w osobliwsze szaty; oglądałam je codziennie, pełna bezmiernego podziwu, obracałam kartkę za kartką z temi zagadkowemi, drukowanemi literami, nie mającemi jednak żadnego znaczenia dla mego oka. W niedzielę rano przypatrywałam się ojcu czytającemu gazetę, czasami uśmiech przemykał po jego twarzy; lecz nigdy nie odważyłam się zapytać go: czy ja się także tego kiedy nauczę, bo był surowym i zimnym; siedziałam więc cicho całemi godzinami, przypatrując się z niewypowiedzianą pożądliwością, jak oko jego przebiegało wiersz za wierszem.

Powiedziałam, że były to moje najwcześniejsze wspomnienia; ale wtedy przypominałam sobie, choć ciemno i niewyraźnie, czasy o wiele wcześniejsze. Miałam w pamięci ułamki starych pieśni i bajecznych opowiadań, wmięszanych w tony łagodnego i miękkiego głosu. O, jak chętnie splatałam te rozprószone cząstki w pasma mojej własnej fantazyi. Czasami, leżąc w łóżeczku, gdy światło księżyca wpływało przez okna, budziłam się ze słodkich snów, w których mniemałam, że widzę łagodną twarz, zapomnianą może, a przecież nie obcą... zasypiałam znowu i marzyłam dalej.

Byłam bardzo młodą, sądzę, że nie liczyłam więcej nad lat siedm; dokładnej daty moich urodzin nie znałam wówczas, tak jak nie znam jej i teraz. W domu, w którym mieszkaliśmy, parterowe mieszkanie i sklep należał do żyda dostarczającego garderoby dla teatru, były tam złotem i srebrem naszywane suknie, różne szkaradne maski, miecze i inne straszne rzeczy: biegłam też zawsze koło drzwi jego sklepu z uczuciem niepohamowanej trwogi, teraz nawet dreszcz mnie przejmuje, gdy myślę o tym wstrętnym śmiechu, jakim zawsze witał mój szybki krok, i o sposobie, w jakim czekał na mój powrót; swoją żółtą twarz wystawiał przez drzwi pół otwarte i pytał mię, czy nie zechcę dać całuska staremu Salomonowi.

Posiadałam bardzo piękny głos. Zwykle cały boży dzień śpiewałam i drżącym, dziecinnym głosem, powtarzałam pełna zachwytu, w nieobecności ojca melodye, które słyszałam na jego skrzypcach. Przez codzienne ćwiczenie robiłam tak znaczne postępy, że wkrótce śpiewałam najtrudniejsze partye zupełnie płynnie.

Pewnego ranka, gdy znowu śpiewałam, cicho i powolnie otworzyły się drzwi i pan jakiś zaglądnął do pokoju.

— Dalej, dalej mała — rzekł z najdobrotliwszym uśmiechem — śpiewaj dalej i powtórz mi jeszcze raz tę ładną piosnkę.

Umilkłam.

— Co, całkiem cicho? — powiedział, przystąpił bliżej i usiadł naprzeciw mnie. — No, jeżeli nie chcesz śpiewać, to powiedz mi jak się nazywasz.

Głos i oczy tego pana były tak przyjaźne, że w końcu wyjąkałam:

— Alicya Stowe.

Wyglądał zdziwiony, powiedział mi, że zna bardro dobrze mego ojca, ale nic nie wiedział, że ma taką małą dziewczynkę. Potem wziął mię na kolana, pocałował i pokazał mi swój zegarek; przyjaźne jego słowa pozyskały moje zaufanie, w końcu dałam się namówić i śpiewałam. Słuchał bardzo uważnie, a gdym skończyła prosił mnie o powtórzenie. Po raz pierwszy obudziła się we mnie dziecinna próżność, zaśpiewałam jeden z najtrudniejszych kawałków mego ojca.

— Dziękuję ci, Alicyo! — rzekł. — Jesteś dobrem dzieckiem, a za to zaśpiewam ci także jednę piosenkę.

W okamgnieniu przybrał najkomiczniejszy wyraz twarzy, jaki widziałem w życiu, złożył ręce na kolana i zaczął śpiewać. Słów ani melodyi nie pamiętam; ale przypominam sobie, że w najwyższem rozdrażnieniu zaczęłam tańczyć i wyskakiwać. On zmienił zupełnie swoje rysy; rozciągnął usta od ucha do ucha, a słowa wylatywały jakby wymawiane dziesięcioma językami.

Wśród mego głośnego śmiechu, wszedł mój ojciec. Obcy przestraszył się, a jego twarz przybrała w jednej chwili znowu dobroduszny, spokojny wyraz. Wesołość zamarła mi na ustach; ojciec wypatrzył się zdziwiony, poczerwieniał i ukłonił się sztywnie.

— Jesteś pan zdziwionym, znajdując mię tutaj, Stowe — rzekł gość — będąc na dole u Salomona, usłyszałem głos pańskiego dziecka, wśliznąłem się więc na górę, chcąc trochę posłuchać śpiewu.

— Nędzne to mieszkanie, panie Grimaldi — rzekł mój ojciec z dumą.

— Nędzne... przechowujące w sobie taki skarb! — zawołał mój duży przyjaciel, wziąwszy mnie za rękę. — Uważałbym mój dom bogatym, gdybym go posiadał. Co za pyszny głos ma to dziecko!

— Tak? — rzekł mój ojciec ze spojrzeniem chłodnego zdziwienia. — Nie słyszałem jej nigdy śpiewającej.

Obcy pan wydał ze siebie jakiś dziwny ton, przenosił wzrok swój z wyrazem zdumienia z ojca na mnie i ze mnie na ojca.

Ojciec zwrócił się sztywnie do mnie.

— Czy rzeczywiście umiesz śpiewać, Alicyo? — zapytał ostrym tonem.

Zająknęłam się i patrzyłam w ziemię; ale mój przyjaciel odpowiedział za mnie.

— Śpiewaj teraz! — rozkazał mi surowo ojciec.

Czułam, że nie wydobyłabym ze siebie ani jednego tonu, gdybym nawet wiedziała, że umrę w następnej minucie; ale obcy pan widząc moje zmięszanie, szepnął mi kilka słów pochwały i zachęty do ucha. Zaczęłam pieśń, którą niedawno przed nim śpiewałam, ale... ach!... przy czwartej lub piątej zwrotce głos i pamięć odmówiły mi posłuszeństwa. Drżałam, jąkałam się, w końcu wybuchłam namiętnym płaczem.

— To śmieszne — rzekł mój ojciec pogardliwie — dziewczyna nie umie śpiewać... ma tylko tyle głosu, co moja kotka.

Późnym wieczorem gwałtowny wiatr bił z deszczem o szyby okienka, przy którem drżąc leżałem w małem nędznem łóżeczku i starałem się usnąć po cichym płaczu.

(C. d. n.)

trybunału, cofnął swe wyrażenie, zastrzegając jednak sobie „wolność przekonania i myśli“.

Po ukończeniu przesłuchiwania świadków, trybunał uwolnił wszystkich obwinionych od oskarżenia.

---

# Rosyjska polityka w Azyi a Persya.

**Lwów** d. 1. września.

Rosya z wytrwałością i uporem, który cechuje jej system polityczny, prowadzi w Azyi środkowej prawdziwie krecią politykę przeciw Persyi. Od długich dziesiątek lat pozyskali każdoczasowi zastępcy Rosyi na dworze perskim, tudzież rosyjscy agitatorowie w guberniach, przy pomocy gładko toczących się rubli, tak przeważny wpływ w Persyi, iż kierujący mężowie stanu w Londynie i w Indyach zachodnich, dosyć mają powodów, by z uzasadnioną obawą oczekiwać chwili stanowczej walki. Podziemna robota oficyalnej Rosyi jest zresztą w Persyi zupełnie analogiczna do krecich machinacyi, prowadzonych na wschodzie Europy od dawna już przez czynowników rosyjskich. Znamy już dobrze system tych machinacyi. Naprzód niektóre sfery ludności bywają podburzane do rozruchów i nieposłuszeństwa względem władz — tak jak to niedawno było w Persyi — a to jedynie tylko w tym celu, aby uzyskać powód do interwencyi a następnie z emfazą obwieszcza się światu, iż tylko dzięki energicznym i pokojowo usposobionym rozkazom z Petersburga, zawdzięczyć należy, że powiodło się ruch ów w pokojowy sposób przyprowadzić do końca. Następnie każe sobie oficyalna Rosya dziękować ze strony szacha za ową przyjacielską i sąsiedzką usługę, a tendencyjnie zabarwione sprawozdania oznajmiają światu, jak cywilizacyjnemi są zamiary Rosyi. Zapomina ona, że znajdują się na świecie i bezstronni spektatorowie stosunków perskich.

Znakomitym przykładem tych machinacyi jest ostatnia afera w sprawie monopolu tytoniowego w Persyi. Zdarzenia same dowiodły udziału generalnego konzula rosyjskiego w Tabris w tej sprawie. Ajenci rosyjscy przekupili perskich kapłanów, skłaniając ich, by zajęli stanowisko wrogie monopolowi tytoniowemu i tak znienawidzonemu przez ludność Persyi. Kapłani, jakkolwiek odznaczają się oni z reguły uległością względem szacha, ośmielili się w istocie wydać zakaz palenia, motywując go powodami religijnej natury. Wskutek tego wszyscy wierni w całem państwie zrezygnowali z palenia i szach widział się zmuszonym monopol znieść zupełnie, bez względu na to, iż wiązały go w tym kierunku układy z Anglią. W dalszym ciągu tej afery musiał rząd perski w angielskim „Imperial Bank“ zaciągnąć pożyczkę w kwocie 500 000 funt. szt. na zapłacenie Anglii odszkodowanie za zerwanie traktatów. Pożyczka ma być zaciągniętą na targowicy angielskiej, a zagwarantowaną na dochodach z południowych prowincyj perskich i z perskich portów. Zadanie, które Anglię czeka w Persyi jest różnorodne. Władza tego państwa, szach, żywi w istocie pragnienie, by w kraju swoim, odciętym zupełnie od kultury europejskiej, poprzeć rozwój tej kultury, rozszerzyć cywilizacyę i wzmodz dobrobyt. Anglii zadaniem jest popierać szacha wszystkiemi siłami, ona bowiem w pierwszym rzędzie jest interesowaną w cywilizacyjnych postępach Persyi.

Fakt, iż w Persyi schodzą się z sobą wpływy rosyjski i angielski, że wpływy te kłócą się tam ze sobą i to bez widoków pomyślnego dla Anglii rezultatu, jest wysokiej doniosłości dla sytuacyi politycznej w centralnej Azyi. Oznacza to bowiem, że wszechwładny — jak do niedawna — myślała Rosya, wpływ jej w Azyi środkowej jest zagrożony, i że pole stanowczej walki pomiędzy Anglią a Rosyą zostało o kilkaset kilometrów przesunięte na zachód.

Dla Persyi jest w pierwszej linii najważniejszym ze względów taktycznych przesmyk Sal. Przesmyk ten jednak — jak wszystko — jest zupełnie ze strony perskiej zaniedbany i Rosya potrzebuje tylko urządzić sztuczną rewolucyę, aby znaleźć się w posiadaniu przesmyka, prześlicznych okolic, przez które szłaby jej ztąd droga do stolicy Azarbaidjan. Są także i inne drogi, lecz te albo zupełnie łatwo przyszłoby zająć Rosyi, alboby mogła je wygodnie ominąć. Gdy zwycięzki Paszkiewicz dotarł do jeziora Urmia, mogła Rosya owe prześliczne prowincye, owe przepyszne ogrody rajskie, które opiewał Ferduzi, zająć od razu. A posiadanie tych wspaniałych krajów nadbrzeżnych miałoby dla zakaspijskich prowincyi rosyjskich nieocenioną wartość.

Północno-wschodnie stoki pasma gór Aburz, od strony morza Kaspijskiego, mają olbrzymie pokłady minerałów, a zwłaszcza węgla kamiennego, podczas gdy pola są niezwykle urodzajne. Klimat ten w niektórych miejscowościach wprawdzie zabójczy, ale Rosya nie patrzy się na ofiary w ludziach. Nieco niżej na południe, w łagodnym klimacie Mazanderanu dojrzewają wszystkie owoce południowe, które nie dochodzą na zimnych wyżynach i w dolinach Georgii. Rosyjski major Woskobrinukow odkrył tam wspaniałe pokłady kamiennego węgla i żyły ołowiu i miedzi, obfitych w srebro. Dziewicze lasy pełne są materyału na budowę okrętów, a nawet palmy dojrzewają tu w łagodnych promieniach słońca. Rosyjska żegluga i handel na morzu Kaspijskiem mogłyby także dopiero po zajęciu tych ziem zakwitnąć w sposób niezwykły. Słowem, to ziemia obiecana dla Rosyi. I nie tają się z tem Moskale, iż myślą ją zająć, — że ją zajmą.

Wstrzymuje ich jedynie — Europa. Aleksander III. postawił sobie za zasadę posuwać się w Rosyi naprzód krok za krokiem, zwolna, ale za to tem pewniej usadawiając się w zajętych już okolicach. Zresztą patrzy się on na Zachód. Dopóki kwestya bałkańska nie została ostatecznie załatwioną, w Rosyi rozmyślają dokładnie nad każdym krokiem, który robią na Wschodzie.

---

# Listy z prowincyi.

**Trembowla** d. 31. sierpnia.

(Z miasta. — Jeszcze o emigracyi ludu do Rosyi. — Przedstawienie amatorskie.)

Lat cztery przemknęły lotem strzały, gdy ostatni raz oglądałem Trembowlę. Z przyjemnością mogę zaznaczyć, że w stosunkowo krótkim tym czasie, zmieniło się miasteczko to do niepoznania. Nowe zabudowania, wzorowy porządek i ład na każdem miejscu, we wszystkiem złożyły się na całość, której niestety pozazdrościć może nawet stolica. Wszystko to zawdzięcza Trembowla w pierwszym rzędzie dzielnemu swemu burmistrzowi drowi Olpińskiemu. Stare zamczysko, drewniane, na wznoszącej nad miasteczkiem górze, trwały łącznik między staremi a młodemi laty, w milczącej kontemplacyi przygląda się rozwojowi miasteczka. Cicho tu i przyjemnie w tym miłym zakątku świata, wśród lasów (mało przetrzebionych) nad szumiącą Gniezną.

Inaczej niestety w sąsiedniem zbarazkiem. Bezsensowa emigracya włościan z okolic Zbaraża, smutnem echem rozniosła się po całym kraju. Różni różnie komentują chwilowe to obałamucenie ciemnych mas. Początek tej wędrówki miał być taki. Do karczmy w Ohrymowcach przyszedł żydek frymarczący zapałkami, mydełkami i świecidłami i począł opowiadać zebranemu chłopstwu, że był na „tamtej“ stronie, gdzie właśnie wyszedł taki ukaz carski, iż każdy, kto przejdzie z Austryi do Rosyi, dostanie kawał ziemi na własność, chłop i baba po pięć morgów, a dziecko trzy morgi. Mówił tak przekonywująco (zwłaszcza, że trafił na grunt znakomicie uprawiony wieściami o dobrodziejstwach cara), iż tejże jeszcze samej nocy przeszło granicę pięćdziesiąt par z dziećmi. Gorączka emigracyjna, podniecana przez podobne nieznane indywidua, ogarnęła ludność pograniczną, szli więc ludzie na oślep gromadkami z Skoryk, Bogdanówki, Klebanówki, Stryjówki. Ten rzucał pług, ów służbę dworską, często gęsto mąż żonę, biorąc pierwszą lepszą napotkaną dziewkę i obiecując poślubić ją w Rosyi.

Takich dualistyczno-morganatycznych małżeństw naliczono kilkanaście wypadków. Nie oglądano się ani na świętość sakramentu, ani na obowiązek. — W Plebanówce z całej służby dworskiej pozostał tylko jeden fornal, a w kilku dworach zaszły takie wypadki, iż nie było komu ani koni napoić, ani bydła wygnać w pole. Wychodziła prawdę mówiąc przeważnie hołota, nie mająca nic do stracenia (kilkudziesięciu tylko gospodarzy podarowało grunta krewnym i sąsiadom). Za trzy dni w tym samym porządku poczęło to wszystko wracać zbiedzone, zmęczone, przekradając się z wstydem, opowiadając, że nikt się nimi nie opiekował, a co gorsza, że „any zemły, any hroszy ne dały“.

Tymi, którzy później wracali, po zaciągnięciu nad granicą kordonu wojskowego, zaopiekowały się już nasze władze, żądając paszportu i kilkudziesięciu emigrantów rozmyśla już nad łaskami i dobrodziejstwami biłoho cara w tarnopolskim areszcie.

Smutne to historye i ciężko odpokutują przed Bogiem ci, którzy dali impuls do tego.

Lecz wróćmy do rzeczy weselszych i do Trembowli. Trzymają się tu zasady, że nie ten silny, kto miasto zburzył, lecz ten co je zbudować. A budują tu właśnie kościół w Ostrowczyku. Na ten cel pani burmistrzowa Olpińska, starościna Piwocka i sędzina Praczyńska zawsze chętne i ofiarne, gdzie chodzi o wzniosły i piękny cel zainaugurowały amatorskie przedstawienie z stosunkowo pięknym rezultatem. Amatorowie przed licznie zebraną publicznością odegrali dwie sztuki. W pierwszej „Stryj przyjechał“ zasłużone zbierali oklaski Kulesza (p. Kur) i Grzywaczek (p. Witk.) Wyborną Urszulą była pani Pracz. W drugim obrazku dramatycznym Anczyca „Łobzowianie“ p. Makar jako stary Szymon, p. Be. jako Protazy i p. Wel. jako Magdalena wyszli po za zwykłe ramy dyletantyzmu amatorskiego, a kupletom Tomka „vivant piękne Trembowlanki“ można jedynie z całego serca przyklasnąć. *(rt).*

---

# Ze zdrojowisk.

**Krynica** d. 31. sierpnia.

Nie do uwierzenia — a jednak prawdziwe!... Nie dziwcie się, że na początek mego listu zapożyczam się od anonsów *Press* i *Blattów* wiedeńskich. Bo też sam sobie nadziwić się nie mogę, że siedzę po uszy w hydropatyi, jak ów poseł upicki, bodajże go jak się nazywał — jak Siciński w smole. Przez sześć krzyżyków statecznie opędzałem się tej z rybami i rakami spokrewnionej rusałce — i otóż złapała mię w siódmym moim krzyżyku! Jest więc nadzieja, że za maluczko i ks. Bismark stanie się polonofilem i jeszcze zakasuje tych poetów niemieckich z „Jungdeutschland“, którzy na *Polenlieder'ach* zaprawiali Niemców do poczucia, że jest w człowieku jakieś uczucie, zowiące się prawem i pragnieniem wolności, że jest także jakaś narodowość... niemiecka, za którą cierpieć i ginąć warto.

Radził dr. Dekański, pochwalił dr. Opolski, to też wybrałem się w imię Boże do tutejszego zakładu hydropatycznego dr. Ebersa, i spełniam sumiennie i pokorniutko to co każą, i muszę powiedzieć, że mi z tem bardzo dobrze. A pokory uczy hydropatya tutejsza zaraz w pierwszej minucie. Najpierw jak waryatowi lub opojowi chlusnęli skopcem zimnej wody na głowę, wsadzili na nią mokrą, z mną czapkę zgrzebną — no, i porwali potem Józef i Jurczak w oblewania, nacierania, tak iż nawet kardynał wyglądałby w tej oprawie jak Judasz we czwartek w obrotach łobuzów sanockich. Wyłażę nareszcie — obcierają gruntownie jednem prześcieradłem i drugiem i myślicie, że koniec? Otóż wleź znowu do wanny, Józef wyciąga jakąś kiszkę z podziurawionym pyskiem, każe podnosić podeszwy i pięty jedną po drugiej i natryskuje, jakby strzał sarni po strzale w pięty pakował. „Ale to sem dobrze czyni!“ — jak mówił jeden z kulturtregerów naszych z przed r. 1848, opowiadając swoim landsmanom, jak to Rusini walą całą misę pierogów — „ale to sem dobrze czyni na brzuszka“.

Zlany jak waryat, zmiesiony jak ciasto na babę wielkanocną, oćwiczony turecką bastonadą w podeszwy i pięty — czujesz nagle, że ci skrzydła urastają, ubierasz się coprędzej, i tylko żałujesz, że tu niema Zawratu, Gerlacha, aby jednym susem wybiedz na ich grzbiety i szczyty. Na górach i to dość stromych nie zbywa jednak Krynicy, — a że jako były koziarz gazeciarski nie bardzo lubię spoufalać się z legalnie utartemi drogami, biegnę na bezimienną górę w lewo od pensyonatu dr. Ebersa i nim dotrę do połowy, już pot się leje ze mnie, jak z żyda w strachu. Jestto góra bezimienna, bo najpiękniejszy daje spacer i dlatego też przez kuracyuszów wcale nieuczęszczana. Bo też rozum kuracyaszów, a zwłaszcza kuracyuszek jest sobie osobliwego rodzaju. Ta góra bezimienna jest romantyczna, ale nie romansowa jak Michasiowa, i niepodobna podróżą na nią, jak podróżą na Jaworynę, zaprzepaścić całą kampanię kuracyjną, nie trzeba też do niej powozu, własne dostojne stopy muszą się fatygować — daje ona rozkoszne, prawdziwie górskie powietrze (a znam się na tem, jako stały lubownik Ławoczna i Beskidu) roztacza widoki coraz szersze, dalsze, piękniejsze, — podobno w blasku zachodzącego słońca grzebienie Pienin i Tatrów hen sinieją... a idącemu dalej grzbietem wzgórza bezimiennego odsłania się nadzwyczaj malowniczy obraz gór. w formy iście włoskie wykrojonych, po przeciwnej stronie. Wyborna też gimnastyka płuc na tem spacerze.

Zwidziłem oraz Kopciową. Godzina chodu mierzonego — okolica nie szczególna, aż gdy droga wysuwa się stromo w górę, a gdy się stanie nareszcie koło leśniczówki, czuje się w jakiemś zaczarowanym zakątku. Powietrze idealne, jest się na znacznej wysokości, ale nic nie widać, prócz czarniawej zieleni jodeł, nie słychać nic prócz... ciszy i czasami poszeptów szpilek i szyszek. A że człowiek wszędzie i zawsze człowiekiem, choćby zakochany poeta siedmnastoletni, więc też zgoła tej romantyczności nie ujmuje doskonała kawa wiejska — i to bez cykoryi — z miodem, z wonnem masełkiem, bułką domową i chlebem, na którymby cukiernicy lwowscy lepszy zapewne interes robili, niż na swoich, smacznych zresztą pieczywach. Może też który z Kosteckich, Bienieckich, Grossów, Wierzbickich lwowskich przejmie się tą moją suggestyą, i zaprowadzi u siebie do kawy i herbaty poczciwy chleb żytni. Wtedy, choćbym bezimiennie schodził z tego świata, żegnając się z jego urokami, mógłbym sobie z dumą powiedzieć: *Non omnis morjar!* Artykułami publicystycznemi i wierszami trudno już dzisiaj przejść do potomności!...

Zakład dr. Ebersa połączony jest z pensyonatem, obejmującym domy „hotel Warszawski“ i willę „Florę“, a położony na drodze do Tylicza, ma świeże, czyste powietrze górskie, które się niestety niżej w Krynicy kończy koło Kurhauzu. Wikt naturalnie dyetetyczny, ale wyborny, smaczny i obfity, wina czyste — kuracya służy znakomicie. To chybaby dobrze było rozbić tu swoje namioty do końca żywota — zwłaszcza że dr. Ebers zamierzył utworzyć u siebie zimową stacyę klimatyczną — z wyłączeniem cierpiących na zdecydowyne suchoty. A przedewszystkiem postanowił sezon ogólny przedłużyć do połowy października, aby uciekający przed cholerą mieli bezpieczne i wygodne schronisko.

Miejscowość zakładu dr. Ebersa doskonale się nadaje na zimową stacyę klimatyczną; leży w tym punkcie Krynicy, do którego burze i silne wiatry nie dochodzą; śnieg, gdy spadnie, leży do marca, nie topniejąc w plutę; pomroki, które w niższych położeniach, jak n. p. we Lwowie, w późnej jesieni i w zimie czasem po kilka tygodni wiszą prawie nad dachami, nie dopuszczają widoku słońca i błękitu i umysł gorzej od nieszczęścia deprymują, nie są znane w Krynicy, niemal na 600 metrów wysoko położonej. Owszem wtedy panuje tutaj, jak w ogóle w górach, pogoda ciepła.

Myśl więc, założenia tutaj zimowej stacyi klimatycznej, połączonej z umiejętnie urządzonym i prowadzonym zakładem hydropatycznym, zasługuje na wszelkie uznanie. W ogóle zaś trudno pojąć, czemuby i u nas to być nie mogło co za granicą, t. j. aby zakłady hydropatyczne były nie jeno przez krótki, w znacznej części od wakacyj szkolnych zależny sezon letni, otwarte i — uczęszczane. Urzędnikom też i innym ludziom pracy zawodowej, byłoby łatwiej o urlop, gdyby się przy ogólnym sezonie kąpielowym i odświeżającym nie upierali.

Zamało jeszcze zajrzałem w tajniki Krynicy poza hydropatycznej, abym mógł wam co o niej dokładnego napisać. Elegantki, romansyerki i maryażystki już przed jaskółkami opuściły Krynicę, zapewne nie z powodów szkolnych. Znajdzie się jeszcze koło pięknego Kurhauzu czasami kupka gogów, ale członkowie jej aspirują podobno więcej na etatową posadę akcesisty, niż na serduszko podżyłych piękności i na posagi.

Nie chlubiłem się nigdy talentem reporterskim — jestem na to zbyt obojętny i leniwy; nie ma też pana Erazma, który zna i umie znać się z całą Polską wraz z wielkiem księstwem krakowskiem, więc też nic wam narazie powiedzieć nie mogę nad to, co się dzieje w zakładzie i pensyonacie dr. Ebersa. Dr. Ebers i dr. Dekański są zdrowi, kuracyusze przychodzą do zdrowia może rychlej niżby pragnął bilans dochodowy skrzętnego zarządcy, p. Pietrzykowskiego; w łazienkach zakładowych jeszcze wcale rojno, przy stole gwar wesoły.

Górują tu obecnie goście zakordonowi. A że przeważnej części czytelników *Gazety* więcej zapewne zależy na tych gościach, niż na moich innych, choćby po lamowsku dowcipnych doniesieniach, więc wam tu spis tych gości podaję A więc: marszałek Bolesław Augustynowicz, szambelan Zaklika, pp. Dybkowscy z kijowskiego, profesor medycyny Jakubowski z Krakowa, br. Konopka z Hrycowa na Podolu, hrabianka Rozwadowska z panią Gutowską z Dembowicy, Struszkiewicz z Tarnowa, p. Podgórska z Radomia, p. Malinowska z Ukrainy, p. Ułaszynowa z Ukrainy, pp. Amborscy ze Lwowa, br. Czechowicz, pp. Kellermanowie z Kańczugi (już wyjechali), hr. Skórzewski z Królestwa, pp. Brunnerowie z Warszawy, radca Bąkowski z Warszawy, Lenz, słynny karykaturzysta zwany drugim Kostrzewskim, z Warszawy, pani Fryling ze Lwowa, pp. Majerscy z Podola, rejent Piszek ze Lwowa, pp. Drożyński i Pilch z Brodów, pp. Turczyńscy, profesorstwo z Kołomyi, Cichocki, główny architekt m. Warszawy, pani Giżycka z panną Leśniewiczówną z Wasylówki. pani Trembicka z siostrzenicą z Krakowa, hr. Raciborscy z panią Witosławską z Podola, Zakrzewski z Warszawy, słuchacz wszechnicy lipskiej.

I to jeszcze nie koniec spisu, bom się jeszcze nie z wszystkimi zapoznał, i podałem nazwiska, jak mi pod pióro podpadły. Ukochany dr. Żegota Krówczyński, uwielbiany prezes „Sokoła“, bawi także w pensyonacie dr. Ebersa, otoczony czcią powszechną i wszelkiemi staraniami, i ma około 9 września odjechać do Lwowa; odprowadzi go dr. Dekański.

Nie przestraszajcie się, jeżeli kończąc, dodam, że w następnym liście więcej wam napiszę. ***P. K.***

---

# KRONIKA.

*Lwów dnia 1. września 1892 r.*

**Zapiski osobiste.** Prof. Władysław Wszelaczyński powrócił dziś z letniego odpoczynku do Lwowa.

P. Jan Lidl, wiceprezydent namiestnictwa, wyjeżdża dzisiaj na urlop kilkotygodniowy.

**Cesarz** udzielać będzie we Wiednin posłuchania d. 5. września.

**Arcyks. Leopold Salvator** polował we wtorek na błotach w dobrach Medenickich, pod Drohobyczem, przyjmowany przez gościnnego gospodarza, współwłaściciela wspomnionych dóbr, p. Józefa Frenkla.

**Premicye** obchodził onegdaj ks. Sebastyan Zapała, kanonik i proboszcz w Zgórsku pod Mielcem.

**Ślub** p. Karola Dawidowicza, adjunkta sądowego, z p. Natalią Małecką, córką właściciela dóbr ziemskich, odbędzie się d. 6. września w Lackiem szlacheckiem.

**Z niedoszłych uroczystości.** Niemiłą niespodziankę miała wczoraj komisya kwaterunkowa, przybyć mających na niedoszły przyjazd cesarza Sokołów i strażaków ochotniczych. Wczoraj mianowicie miano oddać do magazynów wojskowych przy ulicy Zyblikiewicza wypożyczone tamże sienniki, koce, poduszki i prześcieradła. Zaraz z południa zajęto się pakowaniem pościeli na wozy. Gdy jednakże robota ta przeciągnęła się do godziny 5. wieczorem, komisya obawiając się, by bagaży tych nie przyjęto, posłała do magazynów z zapytaniem, czy o tak spóźnionej porze można to wszystko oddać? Jedyny obecny we wskazanej kancelaryi funkcyonaryusz w randze feldwebla zgodził się na to opóźnienie, a wówczas przywieziono rzeczy do magazynu i poczęto już przeliczać. W tem wpada między pracujących kontrolor magazynu p. Tychowski i wśród zelżywych słów wystosowanych pod adresem magistratu, cywilów itp. kazał wziąć do magazynu co obliczono, resztę zaś zostawić na pastwę losu w podwórzu, nie chcąc nawet wydać potwierdzenia na to co odebrano. P. Tychowski zapomniał prawdopodobnie, że jest w randze oficera, gdyż inaczej godność własna nie pozwoliłaby mu na ośmieszanie i obrażanie innych urzędów. A w magazynie jego przecież nie panuje tak wzorowy porządek, bo np. odebranych rzeczy nie kwitują.

**Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór dr. Tadeusza Bilińskiego, notaryusza w Skałacie, na zastępcę prezesa skałackiej Rady powiatowej.

**Ze sfer notaryalnych.** Kandydat notaryalny p. Kazimierz Wilusz mianowany zastępcą zmarłego niedawno notaryusza w Rozwadowie śp. Jana Martynowicza, rozpoczął urzędować z dniem wczorajszym.

**Z armii.** Ostatni *Verordnungsblatt* zawiera: Mianowanie lekarzami asystentami w rezerwie Maryana Piątkowskiego przy szpitalu garnizonowym we Lwowie, Zenobiusza Lewickiego przy p. ułanów nr. 7., Iwana Houla przy p. dragonów nr. 7., Hermana Edelsteina przy szpitalu garnizonowym we Lwowie, Czesława Uhmę przy szpitalu garnizonowym w Krakowie. — Przeniesienie: Kapitana I. klasy Longiuna Czechowskiego pp. 51., kapitana II. kl. Zygmunta Zielińskiego do pp. 20., kapitana audytora I. kl. Wiktora Seidla do sądu garnizonowego we Lwowie, porucznika-audytora Józefa Martusiewicza do pp. 58., lekarza pułkowego dr. Rudolfa Lewandowskiego do szpitala garnizonowego w Wiedniu, podporucznika rachunkowego Augusta Kobierzyckiego do pp. 97.

**Ze „Sokoła“.** Z dniem 2. września br. członkowie Towarzystwa mogą ćwiczyć w poniedziałek, środę i piątek od $8^1/_2$ do $9^1/_2$ wieczorem.

**Biuro informacyi i umieszczeń stowarzyszenia nauczycielek we Lwowie** podaje do wiadomości rodziców i opiekunów iż pośredniczy w umieszczaniu nauczycielek prywatnych we wsi i poleca wyborowe siły do lekcyi muzyki, śpiewu, języka niemieckiego, francuskiego i włoskiego w miejscu. — Biuro stowarzyszenia Rynek l. 10.

**Na listę członków** „Tow. dla rozwoju i upiększenia m. Lwowa“ wpisali się w dalszym ciągu z wybitniejszych osobistości następujący pp.: prezydenci sądów krajowych Piątkowski i Białoskórski, radca namiestnictwa Jaegermann, starsi radcy skarbowi Gilnreiner i Schneider, radcy szkolni B. Baranowski i dr. German, starosta Krechowiecki, adwokaci dr. Górecki i Szydłowski. Na tejże najnowszej liście członków znajdujemy też nazwiska 15 majstrów ze sfery przemysłu budowlanego, co stwierdza ogólną sympatyę, jaką to towarzystwo w coraz szerszych kołach naszego miasta zyskuje. Ustne lub piśmnne deklaracye przystąpienia do towarzystwa przyjmuje i nadal p. L. Herzmanek, Zimorowicza 3.

**Cholera** szerzy się coraz bardziej. Nam wprawdzie, jak dotąd, nie zagraża jeszcze niebezpieczeństwo, ale strzedz się i bronić przeciwko niej musimy. Towarzystwo Czerwonego Krzyża wezwane zostało przez ministerstwo spraw wewnętrznych, by w razie wystąpienia cholery w Austryi, popierało akcyę służby sanitarnej. Prezydent dr. hr. Falkenhayn zarządził w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, by w Wiednin utworzono skład choleryczny Czerwonego Krzyża, w którym będą trzymane w pogotowiu 500 łóżek, bielizna, odzienie i znaczne zapasy materyałów desinfekcyjnych. W razie potrzeby będzie się ztamtąd wysyłało potrzebne artykuły na rozkaz ministerstwa, gdzie należy. W pogotowiu trzymaną też będzie znaczna liczba wozów transportowych dla przewozu chorych cholerycznych. Wczorajsza *Wien. Ztg.* ogłasza: Z powodu niebezpieczeństwa zawleczenia cholery, został zakaz importu i przewozu szmat, starych sukień, używanej bielizny, surowych owoców i jarzyn, ryb i td. z Hamburga i Altony, na wszystkie porty niemieckie morza Północnego, jak również na Antwerpię i Hawr rozszerzony. Żydom powracającym z Ameryki przez Hamburg wstęp do Astryi jest zakazany i ich odsyłają napowrót do Niemiec. Wszystkie przesyłki portowe pochodzące z Rosyi poddawane zostaną desinfekcyi na stacyach Szczakowa, Bełzec, Brody, Podwołoczyska i Husiatyn. Z Niemiec nadchodzą smutne wieści o szerzeniu się cholery, której wypadki zdarzają się już często w Londynie, Kopenhadze i Piemoncie. Wskutek postępów cholery w Niemczech zarządziło ministerstwo spraw wewn. rewizyę lekarską podróżnych na granicznych stacyach kolejowych. Z Hamburga, w którym cholera najgroźniej występuje, telegrafują: Przedwczoraj od północy przywieziono 508 chorych, a 268 zmarłych na cholerę, razem 776 osób, a dnia poprzedniego było ich 650. Epidemja rozszerza się najwięcej po przedmieściach i okolicy. Urzędy metrykalne otwarte są do 10 g. wieczór i także w niedzielę. W jednej szopie wojskowej leży 400 trupów niepochowanych. Konstatowanie identyczności zmarłych jest nieraz bardzo tutaj trudne, gdyż powymierały całe rodziny. Wiele pracowni piekarskich, masarskich i kramów pozamykała policya, gdyż między pracującymi w nich zdarzyły się zasłabnięcia na cholerę. I osoby z wyższych stanów ulegają teraz częściej zarazie. W pobliżu giełdy zbudowano duży piec, w którym przegotowują wodę do powszechnego użytku. W miastach w pobliżu Hamburga ustanowiono karę więzienia za przywóz artykułów hamburskich. Hamburg wyglądać ma okropnie. Wszędzie pusto, tylko dniem i nocą nieprzerwanie jeżdżą po ulicach wozy z trupami. Donoszą także, że cholera pojawiła się w licznych miejscowościach koło Altmaru. Obchód rocznicy Sedanu został w Saksonii zakazany. W licznych miastach, jak Osnabrück, Paderborn, Hildesheim i Gröningen skonstatowano wyp. śmierci na cholerę u takich, co przybyli z Hamburga. O wypadkach cholery telegrafują dalej z Hawru, z Halle, Norymbergii, Berlina, Magdeburga, Lubeki i wielu miejscowości pomniejszych. Podawać cyfry wypadków zasłabnięć jest już prawie niepodobnem, wobec tego, że epidemia objęła olbrzymie obszary. Natomiast z Teheranu telegrafują dziś, że cholera tamże osłabła. W Rosyi, jak opiewa ostatni raport urzędowy, wypadki śmierci wskutek cholery, coraz są rzadsze.

**Porządki w Przemyślu.** *Gazeta Przemyska* donosi: Przed kilkoma dniami żołnierz zatrudniony w piekarni wojskowej w Przemyślu, powracając w nocy do kwatery znajdującej się w zabudowaniach intendantury wojskowej, wpadł do dołu kloacznego, położonego przy magazynach, zkąd go nad ranem wydobytu już nieżywego.

**Samobójstwo w Krakowie.** Wczoraj rano wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie właściciel składu kapeluszy w Krakowie, Juliusz Engel, liczący już lat 69. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

**Z Poznania** donoszą, że ks. arcybiskup dr. Stablewski w powrocie z konferencyi fuldajskiej wstąpił w piątek wieczorem do Berlina. W sobotę rano przed wyjazdem do Poznania odwiedził ks. arcybiskup ministra Bossego i odbył z nim dłuższą konferencyą.

**Tajemnicze strzały.** Z powiatu łódzkiego donoszą do *Dn. Warszaw.*, że dnia 25. bm. po północy oddział wojskowy, złożony z ośmiu żołnierzy 2 szwadronu 14 litewskiego pułku dragonów, który był na warcie przy sztabie pułku w jednej ze wsi powiatu łódzkiego i powracał do swoich kwater, przy wejściu do wsi Dąbrówka powitany został dwoma wystrzałami, które radły jeden po drugim z domu kolonisty Gotlieba Vogla. Maszerujący na prawem skrzydła dragon, Leopold Gunkman, zabity został na miejscu, a dwóch, Bronisław Wróblewski i Józef Radonis lekko ranieni śrutem. Policyjne śledztwo wykazało, że strzelał Vogel, jakkolwiek się tego wypiera; przy rewizyi znaleziono u niego, oprócz fuzyi, z której dane były strzały, nabity rewolwer. Vogel jest luteraninem, kolonistą, posiadającym kilka morgów gruntu, był dwa razy pod śledztwem, jako oskarżony o podpalanie własnego domu. Według zeznania jego znajomych, jestto człowiek awanturniczego i mściwego charakteru; co go skłoniło do popełnienia tego przestępstwa — nie wiadomo. Koloniści mają zwyczaj strzelać po nocy w powietrze, dla odstraszenia złodziei, ale w danym razie strzały nastąpiły na odległość 40 kroków, w której nawet w ciemną noc można było poznać oddział wojskowy po białych koszulach i pełnym rynsztunku. Vogel i syn aresztowani, a sprawa oddaną została sędziemu śledczemu.

**Z Wiednia** donoszą, że wczoraj zmarł w Pressbau Alojzy Mozer, były gubernator austro-węgierskiego Banku, członek Izby panów i tajny radca.

**Barbarzyńska zbrodnia.** Onegdaj w Wiedniu w stajniach hotelu „zum rothen Hahn“, w których stały cztery konie, przeznaczone do wyścigów kłusem, wybuchł pożar. Jakkolwiek ogień rychło spostrzeżono, nie można już było ocalić nieszczęśliwych zwierząt, które wszystkie zginęły w płomieniach. Wątpić nie można, że ogień podłożono zbrodniczą ręką, gdyż w tym tygodniu już po raz czwarty wszczynał się w stajniach tych pożar, a zawsze w przedziale owych nieszczęśliwych koni, jak gdyby podpalacz właśnie je chciał zabić. Spalone konie były własnością handlarza Hausera, który je cenił na 30.000 zł.

**Fabryka broni w Steyr.** Do wczorajszej notatki nie od rzeczy może będzie dodać kilka szczegółów wyjaśniających katastrofę. Oddalania robotników zaczęły się w fabryce tej już w lipcu. Największej liczby pracujących doszła kampania 1890/91, było bowiem zajętych w Steyr i sąsiednim Letten 9696 robotników — dziś ich zaledwie ponad 3500. Świeżo bo zeszłego piątku znów oddalono 800 ludzi, przedtem kilkakroć po 80—400. Oddalenia z dniem każdym się mnożą. Największych uszczupleń doznała fabryka części składowych broni w Letten, gdzie z 900 ludzi dziś pracuje tylko 80. Co za przykry widok przedstawia dziś Steyr! Jakby po przemarszu nieprzyjaciela! Z 13 zabudowań, gdzie niedawno kipiało jeszcze życie, gdzie się roiło od poczerniałych postaci robotniczych, dziś kilka zaledwie leniwym ruchem kół świadczy, iż jeszcze garstka ich pracuje: reszta snuje się po podwórzu, z drzeniem serca odczytując cyfry na czarnej tablicy codziennie podawane, a oznaczające stan dzienny ogółu pracujących, coraz mniejszy. Los jednak oddalonych nie jest rozpaczliwy. Założyciel bowiem fabryki Werndl dobrze opłacał robotników, a nawet kierownicy świetną otrzymywali płacę. Najgorszy pracownik otrzymywał 10—12 zł. tygodniowo, wielu 20 zł., inni nawet 30 zł. Kierownicy pobierali po 6.000 zł. a naczelnego kierownika obliczają na 12—15.000 zł. Nadto fabryka dawała robotnikom jako premie odsetki z dochodu. Co więcej, Werndl założył t. zw. „fundusz budowlany“, do którego każdy robotnik płacił tygodniowo od złotego najmniej trzy centy. Fundusz miał służyć na amortyzacyę kapitału wyłożonego na budowę domków, które robotnicy otrzymywali na własność. Niektórzy z oddalonych otrzymali 1200 do 1500 zł. z funduszu tego, a więc na pewien czas będą zaopatrzeni; ale naturalnie w Steyr nie mają co robić. Emigrują więc z rodzinami i dobytkiem do Ameryki przedewszystkiem; przed kilku dniami właśnie wyemigrowało ich tam 400. Wielu jedzie do Pesztu, część do Belgii i Francyi, spodziewając się tam zajęcia. Ale katastrofa ta dotyka nietylko sfery robotnicze, wywołała ona krizys majątkową nader poważną, gminy i mieszkańców, boć to nie żarty, jeśli czwarta częś ludności tj. 5000 na 20000 opuści miasto, pozostawiając ciężary podatkowe na reszcie obywateli. To też w kłopocie jest gmina, która w ostatnich latach wystawiła aż trzy żelazne mosty, które w razie istnienia fabryki przez trzy jeszcze lata w rozkwicie byłyby się wypłaciły. Obecnie spada ciężar, do którego fabryka przyczyniała się roczną kwotą 130.000 zł., całkowicie na gminę. A iluż fabrykantów, którzy dostarczali do fabryki broni narzędzi, musiało pójść za przykładem ich odbiorczyni! Np. w fabryce pił Sonnleithnera z 30 robotników 22 oddalono. Kupcy zwijają sklepy, opuszczając miasto — dość powiedzieć, że cena sklepów z 600 spadła na 350 zł. Przyczyną całego krachu, jak wspominaliśmy, brak zapotrzebowania krajowego, dodać zaś należy, że spodziewane zamówienia z Włoch zawiodły.

**Żydzi na emigracyi.** Od połowy tego miesiąca znajduje się w Paryżu około stu żydów, wypędzonych z Rosyi: mężczyźni kobiety i dzieci, którzy zamierzają się udać do posiadłości br. Hirscha w południowej Ameryce. Od miesiąca przejechało przez Paryż już z 600 żydów, dzięki jednakże br. Hirschowi prędko odsyłają ich dalej. Ci ostatni jednak muszą dłużej czekać, barona Hirscha nie ma bowiem w Paryżu. Ostatni ten transport żydów pochodzi z Odesy. Z Odesy przywieziono ich do Konstantynopola, a ztąd okrętem do Marsylii odesłał ich konsystorz żydowski, następnie do Lyonu, ztąd posłano ich do Dijon, a dalej do Fontainebleau. Ponieważ w Fotainebleau nie mogli znaleźć nigdzie schronienia, przeto musieli przez trzy dni i noce mieszkać w lesie i żebrać o kawałek chleba. Obóz ich przedstawiał straszny widok, a gdy przybyli następnie na dworzec, Francuzi, nie przywykli do takiego widoku i... takiego zapachu, uciekali od nich ze strachem. Gdy stanęli w Paryżu, rozłożyli się obozem wzdłuż murów więzienia Mazas. Widoku, jaki przedstawiali, opisywać nawet nie będę. Był on wstrętny i okropny zarazem. Od Lyonu już nikt zgoła się nimi nie zajmował. Ostatecznie wdała się policya w sprawę i zmusiła pomocniczy komitet żydowski, iż na własny koszt pomieścił nieszczęśliwych w gospodach.

**Rozbójnicy w Turcyi.** Dzienniki w Konstantynopolu przepełnione są wiadomościami o rozbojach — ze wszystkich stron Turcji, przeważnie zaś z Anatolii i Albanii dochodzą ciągłe wieści o napadach na wsie i krwawych potyczkach z żandarmami. Po większej części zwyciężają rozbójnicy. W zeszłym tygodniu banda rozbójników, pod przewodnictwem sławnego w Anatolii herszta, Tekeli-Mehmed-Peliwana, ograbiła pocztę pieniężną pomiędzy Eski-Szeiren i Konią. W pogoni za rozbójnikami wysłał wali z Brussy oddział kawaleryi, któremu udało się pochwycić rozbójnika, śpiącego najspokojniej w chacie czerkieskiej we wsi Aka-banar, położonej w blizkości kolei angorskiej. Sławny ten w Anatolii bandyta, od 20 lat terorywował ludność Eski-Szeiru i okolicznych mieszkańców. Specyalnością jego było branie Europejczyków do niewoli i nakładanie wysokiego okupu. W ostatnich czasach upodobał sobie inżynierów budującej się linii do Angory. Ogromnego hałasu narobiło tutaj wzięcie do niewoli inżyniera Gersona, za którego zapłacono 1.500 funtów tureckich okupu, wkrótce potem zatrzymał inżyniera Ossent, udającego się do Angory z żoną; zadowolnił się jednak zabraniem kosztowności i 400 funtów gotówką. Przed kilku miesiącami ograbił przejeżdżającego kupca z Eski-

Szeiru, zabierając mu około 600 funtów; jednem słowem był on postrachem dla całej okolicy. Banda jego składała się w ostatnich czasach z 35 „towarzyszy“. W chwili aresztowania skarżył się oficerowi, dowodzącemu oddziałem, że gdyby nie zdrada Czerkiesa, u którego nocował, nigdyby tak tanim kosztem nie oddał się w ręce sprawiedliwości. Obecnie jednak ma nadzieję, że sułtan go ułaskawi i dlatego wysyła posłańców do swoich wspólników z żądaniem, aby się poddali dobrowolnie. Prawdopodobnie „wspólnicy“ nie podzielają jego nadziei, gdyż dotychczas nikt dobrowolnie się nie poddał.

**Górale kaukazcy** dotąd jeszcze pogodzić się nie mogą z panowaniem rosyjskiem. W tych dniach, jak się dowiaduje *Nowoje Wremia*, udała się „wielka deputacya“ z Kaukazu do Konstantynopola, celem wyjednania u rządu tureckiego pozwolenia na przesiedlenie się w granice Turcyi, a zwłaszcza do wilajetu erzerumskiego.

**Z bruku.** Aresztowano Eliasza Horaka, stróża domu przy ul. Batorego, u którego znaleziono podczas rewizyi wiele rzeczy z kradzieży pochodzących.

P. L. Stadtmüller, właściciel restauracyi przy ul. Krakowskiej pobił wczoraj tak silnie ucznia kelnerskiego Jakóba Klée, że tenże ogłuchł na lewe ucho. Klée zeznał w policyi, że pan Stadtmüller znęca się w podobny sposób i nad innymi uczniami.

Uciekł ze szpitala powszechnego notowany złodziej Antoni Gajda, za którym natychmiast zarządzono energiczne poszukiwania.

Dziś w nocy przytrzymano stróża domu przy ul. Boimów, w chwili, gdy sprzedawał kosztowności skradzione w Kozielnikach na szkodę pani Z.

Rew. pol. Schlaffenberg przyaresztował 3 notowanych złodziei Antoniego Pilza, Stanisława Kuźnię i Władysława Rogawskiego, za kradzież 120 złr. na szkodę jakiegoś włościanina na pl. Zbożowym. Aresztowani przyznali się do kradzieży.

Aresztowano Michała Gembażewskiego z 2 towarzyszami w chwili, gdy otwarłszy okno, chcieli wejść w celu kradzieży do domu przy ul. pod Dębem.

**Dziecko w płomieniach.** Trzymiesięczne dziecię, o którego popaleniu się donieśliśmy wczoraj pod powyższym tytułem, zmarło dziś rano w szpitalu. Nieostrożną matkę, Karolinę Siwowiecką aresztowano.

**Podrzutek.** Dwuletnie dziecko, płci żeńskiej znaleziono wczoraj w ul. Pompierskiej. Podrzutka oddano do komisaryatu dzielnicy III., za wyrodną zaś matką rozpoczęto poszukiwania.

**Ogień** wybuchł wczoraj w piwnicy domu przy ul. Gołuchowskich l. 9. Zajęła się mianowicie słoma w składzie szkła, tamże się mieszczącym. Ogień szybko ugasiła straż pożarna.

**Zguba.** Pugilares duży, z czerwonej skóry, ze złoconym monogramem (ZS z koroną) zawierający kwotę 62 złr. w papierach, oraz bilety wizytowe i fotografię mężczyzny, zgubiono wczoraj wieczorem w parku Kilińskiego. Rzetelny znalazca raczy się zgłosić do Administracyi *Gaz. Nar.*, gdzie otrzyma stosowną nagrodę.

**Zmarli.** Jan Matz, praktykant pocztowy i oficer w rezerwie, umarł we Lwowie, mając lat 29.

Antoni Dienheim Brochocki, zmarł w 90 roku życia w Biłce Królewskiej pod Lwowem. Za waleczność na polach walki w roku 1832 ozdobiony został krzyżem „Virtuti militari“ i wielu innemi odznakami wojskowemi.

**Stan powietrza.** Przez całą dobę mieliśmy pogodę.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 765 mm.

Prognoza na dobę dnia 2. września r. b. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zmienny, co do siły mierny (2—3), średnia temperatura doby obniży się do +20 C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zwiększy się do 70%. Opad deszcz chwilowy, zresztą pogoda.

Jutro dnia 2. września św. Justa B. — św. Ftadeja Jep.

## Teatr, literatura i muzyka.

— Repertuar teatralny: W teatrze letnim: Dziś we czwartek „Teść“ komedya w 3 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego. Jutro w piątek „Śluby panieńskie“ komedya w 5 aktach Aleksandra hr. Fredry. Pan W. Rapacki, artysta teatrów warszawskich, który odegra rolę Radosta, przeznaczył swoje honoraryum z tego przedstawienia na dochód stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej.

— Z lwowskiego salonu. Wczoraj przybył wystawie naszej prawdziwy klejnot. P. Stanisław Dębicki przysłał najnowsze swe dzieło, płótno większych rozmiarów „Krajobraz jesienny.“ Rzeczy tak prześlicznej i tak pociągającej, dawno już nie dał nam żaden z polskich artystów. Pociąga ona swoją prostotą i swoją prawdą i tą czystą poezyą, którą tchnie zawsze natura. Poezyę tę Dębicki odczuł gorąco i tworząc swe dzieło, nietylko malował naturę, jak okiem ją widział, ale w utwór swój tchnął owe wrażenia i uczucia, które ona w sercach ludzkich budzi. I dlatego obraz jego jest skończonym poematem, tem doskonalszym, że jest prawdziwym. Wielkim musi być talent Dębickiego. Pisząc tę notatkę pod pierwszem wrażeniem, życzymy mu szczerze powodzenia, jakie niewątpliwie obraz ten mu zjedna. Ponieważ dalej, jak się dowiadujemy, przyrzekł Dębicki w tych dniach nadesłać drugie swe dzieło, które w pracowni swej ma już ukończone, przeto spodziewamy się wkrótce obszerniej pomówić o utworach i talencie tego artysty.

## Dział ekonomiczny.

— **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od dnia 24 sierpnia do dnia 31 sierpnia b. r. bez opłaty akcyzowej. Pszenica 7.20 do 7.45, żyto 5.40 do 5.60, jęczmień browarny 5.25 do 5.75, jęczmień pastewny 5.— do 5.25, owies 5.40 do 5.85, hreczka —.— do —.—, kukurudza zeszłoroczna —.— do —.—, proso —.— do —.—, groch do gotowania 7.— do 8.50, groch pastewny 5.50 do 6.50, soczewica —.— do —.—, fasola —.— do —.—, bobik 4.50 do 5.—, wyka —.— do —.—, koniczyna 60.— do 75.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—, tymotka —.— do —.—, anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek —.— do —.—, rzepak zimowy 9.30 do 10.—, rzepak letni —.— do —.—, rzepik zimowy —.— do —.—, rzepik letni —.— do —.—, lnianka —.— do —.—, nasienie lniane —.— do —.—, nasienie konopne—.— do —.—, chmiel 152.— do 187.—, nafta zwykła —.— do —.—, nafta salonowa —.— do —.—, Spirytus 1.0000 literpercent kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 49.35 do 49.50.

— **Wiedeń** d. 31 sierpnia. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Na dzisiejszy targ kontumacyjny na galicyjską nierogaciznę dowieziono 1400 sztuk. Płacono 38 do 40, 42, 44 złr. za 100 kilo żywej wagi.

## XX. MIĘDZYNARODOWY TARG ZBOŻOWY.

**Wiedeń** d. 31. sierpnia.

(Upadek międzynarodowych targów. — Szanse eksportu).

Pomimo niepomyślnych wieści o epidemii w Niemczech, które wszelkie zjazdy utrudniają, zebrała się w Wiedniu pokaźna liczba 5.230 osób przybyłych na targ zbożowy, a więc tylko o 1.170 mniej, niż w roku zeszłym. Prawda, że kupcy ci po większej części z Austryi i Węgier pochodzą, że niemieckich i francuskich odbiorców produktów tutejszych bardzo mało i z każdym rokiem mniej widać. Targ wiedeński dawno już przestał zasługiwać na szumny tytuł „międzynarodowego“. Austro-Węgry w najpomyślniejszym razie wywożą 8 — 12 milionów cetnarów metrycznych wszystkich gatunków zboża i mąki. W roku ubiegłym np. (w okresie od 1. września 1891 do ostatniego czerwca 1892) wywieziono z Austro-Węgier pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, kukurudzy, słodu, mąki 7.969 milionów cetnarów. A ubiegła kampania ze względu na zniżki cłowe w Niemczech, na wielką tam potrzebę importu, nie mogącą być zaspokojoną z Rosyi, i na wielkie równocześnie zapotrzebowanie zboża we Francyi i Anglii należała do pomyślniejszych.

Na najbliższą kampanię zapowiada komisya targu zbożowego eksport 5½ — 6½ milionów cetnarów pszenicy i mąki, jęczmienia i słodu. Warunki eksportu są jednak bardzo utrudnione. Niemcy przyznały Rumunii zniżkę cłową tę samą, co Austro-Węgrom, a dzięki urodzajowi daleko lepszemu, niż w roku ubiegłym — urodzajowi, który o 10% przewyższa przeciętny plon roczny, potrzeba importu zmalała o połowę.

I we Francyi import pszenicy nie przewyższy cyfry 10 milionów hektolitrów, a w Anglii tyle zostało jeszcze zapasów z ubiegłego roku, że więcej, niż piąta część importu w następnej kampanii odpadnie. Tak tedy kraje importujące dobre mają urodzaje, podczas gdy eksportujące z Ameryką na czele słabym tylko cieszą się plonem. Rosya ma urodzaj o 20% niższy niż przeciętny, a choć w normalnych stosunkach zbiory takie starczyłyby do zaprowiantowania Niemiec i Francyi, w roku jednak bieżącym tyle pozostaje po strasznej klęsce zeszłorocznej szkód do naprawienia, spichrze są tak wypróżnione we wielu powiatach — że tylko wskutek braku ziarna — nie wzięto pod uprawę całej przestrzeni, że o eksporcie zboża na większą skalę nikt tam myśleć nie może. Nadto stosunki handlowe z Niemcami nie są jeszcze uporządkowane i żaden importer niemiecki teraz sprowadzać, żaden też eksporter rosyjski większych zapasów wywozić nie będzie, dopóki nie będzie miał pewności co do zniżki cłowej o 1·50 marki. Na razie więc Austro-Węgry byłyby zabezpieczone przed konkurencyą, bo właśnie niepewność warunków wywozu, które się zmienić mogą co dzień, wstrzymuje wszelkie większe transakcye rosyjsko-niemieckie. Ale niepewność ta ma i szkodliwe znaczenie dla tutejszego handlu.

Kupcy wstrzymują się bowiem z ofertami i żądają wyższych cen, niż notuje je targ niemiecki a śród takich warunków mowy być nie może o eksporcie. A i żniwa tegoroczne spóźniły się o dwa lub trzy tygodnie. Ostatnie zaś upały mocno zaszkodziły kartoflom, najważniejszemu surogatowi zboża i jeśli stan tego produktu nie poprawi się, szanse eksportu zmniejszyć się muszą, bo potrzeby konsumcyi zboża w kraju urosną.

Tak tedy kilka powodów złożyło się na senność usposobienia, która tutejszemu międzynarodowemu targowi zbożowemu towarzyszyła. Transakcye były tak małe i tak nieliczne, że wielka część kupców węgierskich i austryackich zaraz nazajutrz wyjechała.

## ROSYJSKI EKSPORT ZBOŻA i AUSTRO-WĘGRY.

Wobec odbytego targu zbożowego we Wiedniu i prowadzonych traktatów handlowych co do zniżki ceł między Rosyą a Niemcami, powinne ostatnie, wydane z ubiegłego roku wykazy co do wywozu rosyjskich zbóż wzbudzić poniekąd zainteresowanie, tembardziej, że cyfry te są dla Austro-Węgier wielkiego znaczenia.

Czas od 1. lutego br., w którym zakaz na wywóz zboża ze strony rosyjskiej wydanym został i który do wywozu jako niewłaściwy w rachubę wzięty być nie może, był dla Austro-Węgier pod względem cłowym najbardziej korzystnym. Cały import rosyjski przez europejską granicę przedstawiał w r. 1891 pokaźną liczbę 348·7 milionów pudów w porównaniu z rokiem 1890, gdzie wywóz wynosił 384·4 mil. pudów. Wartość wywozu wynosiła w r. 1891 rubli 700·5 mil., w r. 1890 rubli 687 mil.

Każdemu w oko wpadnie, że różnica wywozu zboża rosyjskiego przy tak wielkim nieurodzaju i przy tak długiem zakazie (do 19. sierpnia br.) o mało się zmieniła, a co do dochodów nawet się powiększyła — w skutek nader wysokich cen zbożowych. Tajemnicy tej małej różnicy wywozu należy szukać w nader pomyślnych zbiorach w r. 1890, z których to jeszcze ogromne masy z końcem r. 1891 i w początkach r. 1892 eksportowano.

Z poszczególnych gatunków wywieziono: 176·1 mil. pudów pszenicy, 68 mil. pudów żyta (wywóz ten ucierpiał najbardziej będąc najdłużej zakazującemi rozporządzeniami wstrzymany). Jęczmienia 46, owsa 46, kukurudzy 28 mil. pudów. Jeżeli tegoroczny urodzaj nazwać można pod względem ilości średnim, należy przyjąć prawie na pewno, że wywóz rosyjski przybierze wielkie rozmiary, wpływając tem samem niekorzystnie na nasz eksport, a cóż dopiero będzie, gdyby przyszło do porozumienia między Rosyą a Niemcami w ułatwieniach celnych. *W.*

## Kto winien?

**Lwów** d. 1. września.

Odwołanie podróży cesarza do Galicyi wywołuje jeszcze ciągle nowe komentarze. Każdy stara się koniecznie dotrzeć do źródła prawdy — a wynikiem tego jest zamięszanie. Dzisiejszy *Kuryer lwowski* pragnie znowu na swój sposób przedstawić „właściwe przyczyny“ zaniechania podróży cesarskiej a jako takie podaje: nieudałą próbę stworzenia Rusinów-ugodowców, ostatnie ruchy emigracyjne w zbarazkiem, no, i dla rozweselenia ponurego obrazu, wyprowadza na scenę antagonizm między p. Walichiewiczem i Michalskim. Omówiwszy wszystkie te „właściwe“ przyczyny i zwaliwszy winę na namiestnika, wypowiada *Kuryer* „że korona ma przecież innych zaufanych, którzy dostojność jej lepiej i godniej pojmują“ i ci cesarza od podróży wstrzymali.

Istotnie po błądzeniu po wielu manowcach, dopiero przy końcu artykułu trafił *Kuryer lwowski* na właściwę przyczynę. Rzeczywiście powodem tego, że co dotyczy kraju naszego, nigdy nie wypada po myśli naszej, jest to, że z całą gorliwością mięszają się w te sprawy „inni zaufani“, aniżeli ci, którzy stanowiskiem swojem są do tego powołani... Zaraz po nadejściu wiadomości o odwołaniu przyjazdu cesarza — wskazaliśmy tych „rzekomo zaufanych“.

We Wiedniu mamy głos decydujący tylko wtedy, gdy jesteśmy potrzebni do uchwalenia lub odrzucenia jakiejś ustawy, — gdy zaś Rada państwa zostaje odroczoną lub zamkniętą, nie pozostaje tam nikt z Polaków, którzyby wpływem swoim mógł czegoś dokonać. Biura ministeryalne i wpływowe stanowisko zajmują sami Niemcy-centraliści, którzy każdą sprawę — a zwłaszcza nas dotyczącą, — przedstawiają na swój sposób. Minister zaś dla Galicyi nie wyrobił sobie tego wpływu, jaki w sprawach Galicyę obchodzących, mieć powinien.

To też tym razem podobnie, jak w każdym innym, mamy dowód, że wyłączne robienie z naszej strony w parlamencie polityki rząd popierającej — do żadnych rezultatów nie prowadzi — że należy nam się raczej starać o zdobycie realniejszych podstaw — i że sprawy nasze tak długo będą załatwiane ku naszemu niezadowoleniu, jak długo nie uzyskamy tego, by wyższe stanowiska w poszczególnych ministerstwach obsadzano i Polakami, — a minister dla Galicyi był mężem pełnym energii i zawsze troszczącym się o dobro i powagę kraju.

Sprawy tej nie omieszkamy poruszyć jeszcze przy ponownem zebraniu się Rady państwa — a dziś możemy tylko ubolewać na tem, „że są inni zaufani“.

## Ostatnie wiadomości.

Praska *Politik*, z oburzeniem występując przeciw mowie Plenera w chebskiej Izbie handlowej, przytacza jako nauczkę dlań to, co korespondent lwowski *N. W. Tagblattu* z powodu mowy tej napisał. Jako komentarz zaś dodaje fakty, dowodzące ukróceń prawa, jakich się lewica dopuszcza, korzystając ze swej przewagi; komentarz ten parafrazuje też wspomnianą korespondencyę *Tagblattu*, o ile ta wylicza fakty, które wynikły z połączenia lewicy i Polaków z ujmą i szkodą ostatnich. Ostateczny wniosek uwag *Politik* jest ten, że taka większość parlamentarna, jaką dziś widzimy, jest niemożliwą, bo sztuczna. „Stronnictwo, które jak Polacy, zadowolone jest ze swych praw, nie może popierać polityki, dążącej do zniweczenia praw innych narodowości słowiańskich; wynikiem jej bowiem mogłoby być tylko ukrócenie jego własnych praw“. To też do kasandrowej wróżby dla rządów lewicy, które tylko antipartyę wywołały, dołącza organ staroczeski (powtarzając za *Tagblattem*) przestrogę rzymską: *„Caveant consules, ne quid detrimenti respublica capiat“*.

W sprawie zajścia między Czechami i Niemcami w Pustomierzu, zamieszczają ostatnie dzienniki czeskie długie artykuły, w których zgodnie dowodzą, że przyczyną zaburzenia byli Niemcy, którzy rozmyślnie prowokowali Czechów, drażniąc ich uczucia narodowe.

Równocześnie przyszły dziś wiadomości o ponownem zajściu między Czechami i Niemcami w Wyszkowie; (patrz telegramy).

Z Hamburga donoszą, że cesarzowa Frydrykowa zaprosiła księżnę Bismarkową wraz z synem Wilhelmem i tegoż córką na objad. Fakt ten niektóre pisma usiłują przedstawić jako pierwsze zbliżenie się rodziny cesarskiej do Bismarków.

Papież polecił arcybiskupowi westminsterskiemu zapewnić Gladstona, że jego usiłowania rozwiązania sprawy irlandzkiej, znajdą całe poparcie Watykanu i dać mu do zrozumienia, że dobrze przyjętym by został zamiar zawiązania napowrót dyplomatycznych stosunków.

Do *Kreuzztg.* telegrafują z Konstantynopola, że rosyjski ambasador Nelidow powróci tam tylko po to, by wręczyć listy odwołujące go.

## Telegramy „Gazety Narodowej.“

**Wiedeń** d. 1. września. Żydowskim emigrantom, powracającym z Rosyi drogą przez Hamburg, austryackie władze graniczne wzbroniły przekroczenia granicy i wstępu do państwa. Zwrócono ich napowrót do Niemiec.

**Cieszyn** d. 1. września. W pociągu kurjerskim, idącym z Hamburga do Wiednia zapadło wczoraj trzech podróżnych na cholerę. Wysadzono ich i pozostawione w Lipsku.

**Berno** (morawskie) 1. września. Wedle wiadomości ze źródeł urzędowych zaczerpniętych, siedmiu przywódców zajścia między Czechami a Niemcami w Pustomierzu, zostało aresztowanych.

Staroczeskie pismo *Moravska Orlice*, wychodzące w Bernie, twierdzi, że Niemcy tylko dlatego „Na zdar“ wołali, ponieważ przekonali się, że ich poprzednie postępowanie było nietaktownem. W ciągu dalszym zamieszcza to pismo telegram z Wyszkowa następującej treści: Dzisiaj wnieśli Czesi doniesienie karne do prokuratoryi przeciw adwokatowi dr. Buxbaumowi i towarzyszom o przekroczenie przeciw bezpieczeństwu życia i własności. W doniesieniu tem podnoszą Czesi, że Niemcy swojem wyzywającem postępowaniem prowokowali młodzież czeską.

**Opawa** d. 1. września. Zarządca urzędu cłowego Czerwenka zmarł dziś na chorobę o symptomatach podejrzanych.

**Bytom** (na Górnym Szlązku) d. 1. września. Pośród murarzy przybyłych z Hamburga, zapadło kilku na cholerę, która jak lekarze skonstatowali, ma charakter cholery azyatyckiej.

**Pola** d. 1. września. Rozkaz admiralicyi ogłasza dyrektywy dla władz morskich na ewentualny wypadek ukazania się cholery pomiędzy wojskami marynarki, lub na okrętach w ogólności.

**Budapeszt** d. 1. września. Ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło zbadanie stanu sanitarnego komitatów nadgranicznych, oraz zorganizowanie krajowej centralnej komisyi dla zapobiegania epidemii, pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych.

**Berlin** dnia 1. września. Cesarz Wilhelm zaniecha zamierzonej wycieczki do Gothenburga, nie chcąc w porze, kiedy Niemcom zagraża niebezpieczeństwo cholery, opuszczać państwa.

**Berlin** d. 1. września. Doniesienia, jakoby niemieckie Izby handlowe wezwane zostały do przedłożenia swej opinii w sprawie niemiecko-rosyjskiego traktatu, są zupełnie nieprawdziwe. Podobne urzędowe zapytanie mogłoby dopiero wówczas nastąpić, gdyby pewnem już było, że rząd rosyjski gotów jest do wszelkich ustępstw, któreby uczyniły zawarcie traktatu rzeczywiście korzystnem. Ponieważ jednak nadzieja uzyskania ustępstw od Rosyi, jak dotąd, bardzo jest słaba, a rząd niemiecki przez przedwczesne zapytywanie Izb handlowych, mógłby nadzieję tę w kołach handlowych rozpowszechnić, przeto zaniechać musiał tego kroku, nie chcąc narażać na zawody sfer przemysłowych i handlowych.

**Hamburg** d. 1. września. W ostatnich 24 godzinach wzmogła się tu cholera gwałtownie. Wczoraj zapadło na nią 425 osób, z których 219 zmarło. Wiele składów i handli zamknięto.

**Kassel** d. 1. września. Zapowiedziany na dziś odjazd trzech najmłodszych synów cesarza niemieckiego został telegraficznie powstrzymany. Pozostać oni mają aż do dalszego polecenia w Wilhelmhöhe.

**Paryż** d. 1. września. Pułkownik Dodds organizuje w Portonovo nową wyprawę.

**Paryż** d. 1. września. Giers bardzo chory przybył do Aix les Bains. Z wagonu musiano go wynieść w lektyce.

**Paryż** dnia 1. września. Krąży pogłoska, iż kardynał Lavigerie ciężko zachorował.

**Petersburg** d. 1. września. W sprawie przez europejskie pisma rozpowszechnionej pogłoski o starciu się rosyjskiego oddziału rekognoscyjnego ze strażami afgańskiemi na wyżynie Pamiru, oświadcza *Now. Wremia*, na podstawie wiadomości rzekomo z pewnego źródła zaczerpniętych, że oddział pułkownika Jonowa, który starł się z Afganami, składał się tylko z 19 kozaków. Miejsce, gdzie starcie nastąpiło, położonem jest w pobliżu Jaschil-Kul-Sees i nazywa się Sumatasch. Nieprawdą jest jednak, jakoby miejscowość ta już oddawna przez Afganów obsadzoną była. Przedtem stała tam straż pograniczna chińska, którą Afganie wyparli. Gdy Jonów w r. 1891 zwidzał te okolice, nie było tam jeszcze ani śladu Afganów; zresztą miejscowość ta leży po za sferą afgańskich posiadłości. *Now. Wremia* wyraża w końcu żal, że 3 kozaków zabitych zostało i oświadcza, że całe to zajście nie ma dalszego znaczenia, a podniesionem zostało przez prasę europejską jedynie dla dyskredytowania Rosyi wobec świata.

**Kopenhaga** d. 1. września. Skonstatowano tu wczoraj pierwszy wypadek cholery azyatyckiej. Zmarł na nią pewien człowiek, który przybył z Hamburga.

**Tanger** d. 1. września. Po krótkiej walce kawalerji uciekli powstańcy szczepu Angheras w łódkach swoich na pełne morze. Wojska sułtana zdobyły cały ich obóz i zapasy zboża i bydła. Następnie spaliwszy wsie wszystkie okoliczne z tryumfem powróciło wojsko do Tangeru, gdzie sprzedaje zdobyte łupy. Haman schronił się w góry. Powstanie można uważać za stłumione zupełnie.

**Nowy Jork** d. 1. września. Wedle telegramu z Curacao, zamieszczonego w *New-York Heraldzie*, powstańcy w Venezueli zajęli Maracaibo. Dyktatorem ogłosił się Luciano Mendoza.

Wiedeń dnia 1. września godz. 1 min. 46 po południu. Akcje kredytowe 314·25 Akcje europejskie Towarz. górniczego 66·30. Akcje węgierskie Banku kredytowego 359·50. Akcje Banku anglo-austryackiego 150·75 Akcje Unionbanku 243·—. Akcje kolei Karola Ludwika 215·50. Akcje kolei Północnej 281·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 101 —. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 297·25 Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 243·—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 160·25. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 186·50. Galic. oblig. indemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 226·—. Losy regulacji Cisy 137 —. Akcje Banku dla krajów koronnych 220·—. Akcje Bankvereinu 114·75. Rosyjski rubel papierowy 120·25

4²/₁₀% renta wspólna 96·20. 5% renta austr. papierowa 100·35 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 111·50. 5% renta węg. papierowa —·—. Napoleondory 9·50. Marki niem. 58·60.

## Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 1. Września. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

| | płacą | żądą |
|---|---|---|
| Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k. | 214.— | 217— |
| Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w. | 241·50 | 244 50 |
| Banku hipotecznego po 200 300 zł w. a. | 330 - | 336.— |
| Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a. | — | 212 -- |

II. Listy zastawne za 100 zł.

| | płacą | żądą |
|---|---|---|
| Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat. | 100 90 | 101 60 |
| „ „ „ 5% wyl. 10% pr. | 107 50 | 108 20 |
| „ „ „ 4½% los w 50 lat | 98·20 | 98 90 |
| Banku krajowego 4½% los w 51 latach | 98·50 | 99·20 |
| Towarz. kred. gal. ziemsk. 5% | —· | —·— |
| „ „ „ „ 4% | 96·50 | 97·20 |
| „ „ „ „ 4% los. w 41½ l. | 95 — | 95·70 |
| „ „ „ „ 4½% los. w 52 l. | 99·40 | 100·10 |
| „ „ „ „ 4% los. w 56 lat. | 94·70 | 95 40 |

III. Listy dłużne na 100 zł.

| | płacą | żądą |
|---|---|---|
| Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3% | —·— | —·— |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% | 52 — | 55 — |
| Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wz. los. w 15 lat | 50·— | —·— |

IV. Obligi za 100 zł.

| | płacą | żądą |
|---|---|---|
| Indemnizacyjne galic. % m. k. | 104 50 | 105·20 |
| Galic. funduszu propinacyjnego 4% | 94.20 | 94 90 |
| Bukow. funduszu propinacyjnego 5% | 101 30 | 102 — |
| Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em. | 101·— | 101·70 |
| „ „ „ „ II. em. | 101·— | 101·70 |
| Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a. | 103·50 | —·— |
| „ „ z roku 1883 4½% | 97·60 | 98·30 |
| „ „ 4% | 91·40 | 92 10 |

V. Losy.

| | płacą | żądą |
|---|---|---|
| Losy miasta Krakowa | 22 75 | 24 75 |
| Losy miasta Stanisławowa | 29 50 | 32.50 |

VI. Monety.

| | płacą | żądą |
|---|---|---|
| Dukat cesarski | 5·64 | 5 74 |
| Napoleondor | 9·46 | 9 56 |
| Półimperjał rosyjski | 9 60 | —.— |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·23 | 1.33 |
| Rubel rosyjski papierowy | 1·19½ | 1.21½ |
| 100 marek niemieckich | 58.35 | 58 95 |

## Przyjechali do Lwowa

dnia 1. września.

*Hotel Żorża.* J. br. Rothwiller z Ditkowiec. T. Fedorowicz z Klebanówki. L. ks. Radziwiłł z Zagrobeli. Z. Obertyński z Ciełąża. W. Postruski z Wojniłowa. K. Horodyski z Żobiniec. K. Zenowicz z Wołynia. Dr. T. Rutowski z Wiednia. A. Grodzicki z Rajowa. A. Fischer z Krosna. A. Sitt z Hamburga. A. Köhler, Runschenbach, L. Lax z Saar.

*Hotel Krakowski.* A. Telakowski z Buczacza. E. Czerny z Kościelec. S. Męciński ze Skałatu. A. Spitzera z Szepelówki. J. Kunicki z Twierdza. E. Reicher z Liskowacza. M. Kislinger z Krzywego. K. Jakubsche ze Stanisławowa. E. Krauss z Biały. W. Rogalski ze Suszna. E. Ćwierzewicz z Grzymałowa. L. Liss z Kamionki. H. Bałabann ze Żurawna.

## NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)



## ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

*(Czas lwowski).*

**Odchodzą**

| | Kuryer | | Osobowy | | | Mięszany |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Do Krakowa | 3·07 | 10·41 | 5·26 | 11·01 | 7·56 | — |
| „ Powołocz. z Podz. | 3·10 | — | 10·02 | 10·52 | — | — |
| (z głównego dworca) | 2·58 | — | 9·41 | 10·26 | — | — |
| „ Czerniowiec | 6·36 | — | 9 56 | 3·22 | 10·56 | — |
| „ Stryja | — | — | 6·16 | 10·21 | 7·41 | — |
| „ Bełzca | — | — | 9·51 | — | — | — |
| „ Sokala | — | — | — | — | — | 7·36 |
| „ Zimnej Wody | — | — | 4·36 | — | — | — |

**Przychodzą**

| | Kuryer | | Osobowy | | | Mięszany |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 6·01 | 2 50 | 9·01 | 6·46 | 9·32 | — |
| „ Podwołocz. na Podz. | — | 2·45 | 9·17 | 6·55 | — | — |
| (na główny dworzec) | — | 2 57 | 9·40 | 7·21 | — | — |
| „ Czerniowiec | 10·09 | — | 7·56 | 1·42 | 7·06 | — |
| „ Stryja | — | — | 1·41 | 9·16 | 2·35 | — |
| „ Bełzca | — | — | 4·48 | — | — | — |
| „ Sokala | — | — | — | — | — | 8·32 |

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35.

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 minut 59 rano.

34

# Miłość czy zazdrość?

ROMANS
**GEROLAMA ROVETTA.**

(Ciąg dalszy).

Nie dopuszczała myśli o chmurach, co ten jasny błękit zaciemnić nagle mogą, burza, pioruny i grzmoty wydały się jej niemożliwością, jak niemożliwem zachwianie jej szczęścia.

Czyż szczęście, jakie odczuwała nie było zarazem jej prawem i jej obowiązkiem? Czyż nie było to szczęście światem dobrem, prawdziwem? I z wdzięcznością spojrzała na wiszący w głowach jej łóżka portret dzieciątka w białej koszulinie... To był portret jej matki, gdy jeszcze dzieckiem była, jej drogiej ukochanej mateczki. Oh, ona z pewnością modliła się za nią do Boga, to ona uratowała ją i obroniła od złego, ona uprosiła dla niej obecne szczęście.

Jakżeż teraz poradzi sobie z Hektorem?... Hektor zrozumie przecież, że stosunek taki wieki trwać nie mógł. Musiało się to raz skończyć.

Oboje się łudzili tylko, bo i cóż dobrego miłość taka przynieść może. Zresztą teraz widzi jasno, że miasto uprzyjemniać życie Hektorowi czyniła go nieszczęśliwym. Dla Hektora samego, dla jego przyszłości, spokoju, lepiej, że się tak stało. W każdym razie przez dłuższy czas nie chce go wcale widzieć. Napisze do niego; nie dziś, nie zaraz, ale jutro lub pojutrze. Musi się uspokoić pierwej, żeby napisać rozsądnie, przekonywająco. Hektor raz na zawsze musi się jej wyrzec i przez dłuższy czas nie starać się jej spotykać. O, od tego nie ustąpi. Położy odrazu wszystkiemu koniec, to jest teraz jej świętym obowiązkiem, wypełni go bez wahania.

Zamiar jej był szczerym, przyczyniło się doń i uczucie religijne, które długo uspione nagle odezwało się całą siłą dziewiczych wspomnień. Rumieniła się na myśl o dawnych swych rozumowaniach za uważanie jako świętość uczucia swego do Hektora, które było przecież grzechem, błędem. I zwróciła się myślą do Boga, przepraszając go za winę swą i prosząc, by ją za nią nie karał.

Wieleż kobiet upada dlatego tylko, że są nieszczęśliwe —

— Czy pani margrabina chce się ubierać — spytała Peppina wchodząc. — Wszystko przygotowane.

— Dobrze, zaraz wstanę.

Podniosła się nieco i na poduszkach usiadła, westchnęła głęboko na myśl, że już wstawać musi i wcale nie zaczynała się ubierać.

— Pani margrabino, już po dziesiątej.

— Boże wielki, jak późno, jak późno. Niedługo będzie południe. — Nie poruszyła się jednak wcale, zatopiona w myślach.

Nagle wzrok jej padł na aksamitny fotel stojący tuż przy łóżku. Uśmiechnęła się zarumieniona. Leżał tam zapomniany cwikier Paola.

Boże, jeżeli go dostrzegła Peppina, odgadnie wszystko. Na szczęście wyszła na chwilę do garderoby.

Eliza chwyciła zapomniane szkiełko, wytarła batystową chusteczką i próbując założyła sobie na nos. Były za wielkie, chcąc je utrzymać musiała główkę podnieść do góry. U Paola trzymały się dobrze i bardzo mu w cwikierze do twarzy.

— Pani margrabino, krawcowa nadeszła — zawołała Peppina z garderoby.

— Zaraz przyjdę, niech chwilę zaczeka.

W przestrachu, by ją służąca nie zobaczyła, schowała szkiełka pod poduszkę, wyjęła je jednak znowu i włożyła do portmonetki. Przy śniadaniu odda je Paolowi, prosząc, by był na przyszłość ostrożniejszym i nie kompromitował swej małej żoneczki.

Jego żona... Ach jak ja kocham, jak ubóstwiam Paola... Jam go zawsze, zawsze kochała.

— A Hektor? — szeptało sumienie.

Lepiej nie myśleć o tem... Mama wyprosiła mi łaskę u Boga, uratowała mnie z niebezpieczeństwa... Zresztą wszystkiemu była winna szkaradna wietrznica, ta Jezuitka, ten szatan Ellena, ona jej zabierała jej drogiego, jedynego Paola. Ale teraz już się jej nie boi, jest pewną swego, potrafi Paola przy sobie zatrzymać. Teraz nie boi się choćby dziesięciu takich czarownic. Ha, trzeba raz wstawać, trudna rada.

— Peppino, czy wszystko gotowe?

— Tak pani margrabino. Ale już bardzo późno.

Ubierając się, śmiała się i rozmawiała cały czas wesoło z Peppiną. Wiedziała, że jest piękną i z upodobaniem przypatrywała się sobie w lustrze. Jej włosy są śliczne — powiedział jej to Paolo, a jak się z nimi pieścił, jak je całował, włosek po włosku. Wzięła je do ręki i z upodobaniem się w nie wpatrywała.

Dlaczego nie przyszedł jeszcze powiedzieć jej dzień dobry? Co prawda, to i ona może pójść do niego, miasto czekać. O na drugi raz tak zrobi, wszak jest jego żoną i to żoną nietylko z nazwiska.

— Czy pan margrabia wyjechał na spacer?

— Nie pani margrabino.

Nie? jest więc w domu. Może lepiej nie odkładać do jutra i pójść do niego na dzień dobry zaraz dzisiaj? Ale pod jakim pretekstem?... Odniosę mu zapomniane szkiełko.

Poleciwszy Peppinie przygotowanie jakiegoś dawno nieużywanego stroju i pozbywszy się ją w ten sposób na czas dłuższy, tak jak stała w przeźroczystym batystowym negliżu, w płaszczu swych złotych jasnych włosów, przeszła długi szereg pokoi dzielących jej apartamenta od pomieszkania męża. Serce biło jej gwałtownie, szła cicho skradając się jak kotka, za każdym najmniejszym szelestem stawała cała zarumieniona, bojąc się czy ją kto nie dojrzał.

Wreszcie doszła do drzwi pokoju męża. Były zamknięte.

W pierwszej chwili chciała wrócić równie cicho jak przyszła. Cwikier odda mu przy śniadaniu. Skoro drzwi zamknięte, widocznie jest czemś zajęty, na cóż mu przeszkadzać? Nie, nie będzie natrętną, nie okaże mu, że się stęskniła za nim przez tych parę godzin, raczej niech on tęskni do niej. Ona gniewać się o to nie będzie.

Już się zwróciła, już odstąpiła od drzwi, ale tak jej się żal jakoś zrobiło, iż wróciła znowu. Wszak w tem nie ma nic złego, że przyszła mężowi powiedzieć dzień dobry. Cała drżąca od wzruszenia, zarumieniona stała tak chwilkę. Wreszcie podniosła rękę i zapukała lekko, nieśmiało.

Żadnej odpowiedzi.

(C. d. n.)



Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).